Rok III. Lwów, dnia 15 sierpnia 1897. Nr. 16.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

OSWIATA LUDU.

Z pewnością nigdy i nigdzie nie pisano i nie rozprawiano tyle, co u nas do niedawna, a i dziś poniekąd, — o znaczeniu oświaty ludu politycznem i społecznem i potrzebie jej szerzenia. Pochodzi to ztąd, że w społeczeństwie naszem ta sprawa ma szczególny charakter i szczególną doniosłość. Przedewszystkiem jest ona dla nas sprawą wybitnie polityczną. I gdzieindziej wprawdzie nie jest pozbawioną w pewnej mierze charakteru politycznego, ale tylko w działalności praktycznej, np. w organizowaniu nauczania wogóle, w szczególności zaś szkolnictwa. W Europie spór toczy się o to: czy szkoła ma być wolną, czy też zależną i w jakim stopniu od państwa, wyznaniową, czy bezwyznaniową. Nas te kwestye sporne obchodzą również, ale niemal wyłącznie z punktu widzenia polityki narodowej. W imię interesu narodowego zachowawcy i klerykali galicyjscy byli na ogół przeciwnikami szkoły wyznaniowej, w imię interesu narodowego demokraci i postępowcy w zaborze pruskim i rosyjskim pragnęliby dopuszczenia duchowieństwa do wpływu przeważnego na szkołę ludową, nie mówiąc już o wolności nauczania.

Ale nie o tych szczególnych wynikach warunków politycznych naszego bytu mówić zamierzamy. Sprawa oświaty ludu z innych jeszcze względów ma dla nas niezmiernie ważne znaczenie polityczne i to zarówno w zaborze rosyjskim, jak i pruskim, a nawet austryackim.

Byłoby rzeczą niepotrzebną wyłamywać drzwi otwarte i wykazywać, że oświata ludu, w duchu narodowym prowadzona, ma doniosłe zadanie polityczne — przeciwdziałania wpływom obcym, bezpośrednio lub pośrednio zagrażającym naszej odrębności plemiennej i kulturalno-historycznej. Ale obok tego głównego ma ona inne jeszcze, poważne zadania.

W zaborze rosyjskim szerzenie oświaty zastąpić nam musi brak urządzeń politycznych, wyrabiająaych i kształcących świadomość narodową i społeczną ludu. Ma się rozumieć, brak ten zastąpić i w odpowiedni sposób na lud działać może tylko oświata, mająca przeważnie charakter polityczno-społeczny i narodowy, jakkolwiek i podnoszenie poziomu oświaty ludu wogóle, nawet tylko upowszechnianie umiejętności czytania i pisania przynosi korzyść pośrednią sprawie naszej. W zaborze zaś pruskim i austryackim praca usilna nad podniesieniem poziomu oświaty ludu naszego jest politycznie konieczną i bardzo pilną, bo lud ten korzysta z urządzeń prawno państwowych, zastosowanych do wyższego stopnia kultury umysłowej i społecznej narodowości panujących. Pomijając więc już inne względy musi lud nasz w Prusiech i Austryi Niemcom i wogóle innym narodowościom oświatą dorównać, jeżeli chcemy żeby istniejące warunki polityczne odpowiednio do swoich dążeń i interesów mógł wyzyskać.

Są to może ogólniki, rzeczy powszechnie znane, raczej — które powszechnie znane być powinny. Powtarzanie ich jednak i wyjaśnienie nie jest zbytecznem dla naszego społeczeństwa, w którem w sprawie oświaty ludu i jej znaczenia politycznego panuje dziwne pogmatwanie pojęć. Toć przecie nie studenci, ale poważni i pierwszorzędni publicyści (np. Prus) polemizowali zawzięcie: co jest w naszych warunkach pilniejszem i pożyteczniejszem: praca nad podniesieniem dobrobytu ludu, czy też szerzenie oświaty?

Obok tych wątpliwości zasadniczych, po doktrynersku rozstrzyganych, widzimy, że znaczna bardzo część, jeżeli nie większość społeczeństwa hołduje w tej sprawie pojęciom gdzieindziej utartym, ogólnikowym szablonom, których wartości politycznej i społecznej nie probuje nawet zbadać, a tymbardziej ocenić ze stanowiska naszych dążeń i interesów narodowych, nie uwzględnia przy ich stosowaniu szczególnych warunków naszego bytu i naszych potrzeb odrębnych.

W tych nawet pismach warszawskich, których uczciwości politycznej i patryotyzmu podejrzywać nie można, znajdujemy często wyrazy zadowolenia z powodu powstania tu i owdzie na ziemi polskiej szkoły z językiem wykładowym rosyjskim, a czasem nawet — w korespondencyach z kraju zabranego — z powodu zakładania czytelni lub urządzania odczytów popularnych dla ludności miejskiej, w znacznej części polskiej, prowadzonych nietylko w języku, ale i w duchu rosyjskim. Prasa polska w Warszawie żąda przecie powiększenia liczby szkół ludowych, chociaż dziś są one w znacznej mierze organami rusyfikacyi, nie mówiąc o tem, że pisma ugodowe, jak *Kraj* i *Słowo*, w braterskiej zgodzie z pułkownikiem żandarmów Markgrafskim obmyślają projekty solidarnej akcyi społeczeństwa polskiego z rządem rosyjskim w sprawie szerzenia oświaty wśród ludu za pomocą bibliotek, odczytów i t. p. A są ludzie dobrej woli i uczciwi, którzy sądzą, że w braku innych środków działania i taka akcya byłaby jednak pożyteczną.

Wiemy wszyscy, że oświata ludu jest potężną dźwignią rozwoju narodowego i, przyjmując na wiarę to przykazanie mądrości politycznej, nie uznajemy wcale jego względności, nie wchodzimy w szczegóły. Znaczna liczba ludzi naiwnie powtarza: »wiedza to potęga“, narodowa i społeczna — i dla zapewnienia nam Polakom tej potęgi jest gotowa godzić się na wszelkie możliwe kompromisy. Ci ludzie, nieraz entuzyaści w sprawie oświaty, nie mogą się uwolnić od innego jeszcze szablonu, od przekonania że najlepszym, bodaj jedynym sposobem szerzenia jej wśród ludu jest szkoła. Szkoła lub, co najwięcej, w dodatku do niej czytelnia i wykład popular-

ny — po za te formy szerzenia oświaty myśl nasza nie wychodzi, na żadne inne zdobyć się nie może.

Niewątpliwie, nie należy przesadzać i wpadać w drugą ostateczność, jaką jest znowu nadmierna obawa szkoły i nauczania w języku obcym, w duchu rządowym. Szkoła obca nie zabije przyrodzonej polskości w ludzie naszym, nie wynarodowi go nawet zewnętrznie, zwłaszcza, jeśli obok niej istnieje w rodzinie i społeczeństwie samorzutnie zorganizowany i zastosowany do warunków system wychowania narodowego, jeśli istnieje świadome i celowo prowadzone przeciwdziałanie zgubnym wpływom szkoły. Nie mogła zabić polskości w ludzie naszym szkoła niemiecka, tymbardziej nie dokaże tego rosyjska. A nawet szkoła obca, podnosząc poziom oświaty ludu, wbrew swemu zadaniu politycznemu nietylko nie osłabia odporności naszej, ale ją raczej wzmacnia.

Jest w tej argumentacyi, ktdrą powyżej streściliśmy, dużo słuszności. Szkoła obca, niemiecka czy rosyjska, w stosunku do naszego społeczeństwa chybia swego celu; ale dlatego właśnie, że nie jest dla zachowania naszej odrębności tak niebezpieczną, jak się wielu ludziom wydaje, nie powinniśmy wchodzić z nią w kompromisy, przeciwnie, powinniśmy tym energiczniej jej przeciwdziałać, im łatwiejszem jest osłabienie bądź co bądź szkodliwego jej wpływu.

Nie będziemy rozstrząsać zasady pedagogicznej, powiedziećby należało, pewnika, że nauczanie i wogóle kształcenie się w języku obcym, pod wpływem obcej kultury, musi być zawsze dla rozwoju umysłowego narodu szkodliwem, bo utrudnia i opóźnia jego bieg prawidłowy. Jakkolwiek tych względów, które są nietylko pedagogicznymi, ale i politycznymi, pomijać nie wolno, z innych jeszcze przyczyn istnienie szkoły obcej musi być zwalczanem.

Sam fakt jej istnienia uniemożliwia lub w znacznym stopniu utrudnia wychowywanie młodych pokoleń i kształcenie ich w duchu narodowym. Szkoła rosyjska lub niemiecka nie dlatego tylko jest dla rozwoju naszego narodowego szkodliwą, że jest obcą, że nie odpowiada potrzebom naszej narodowości, że przeczy zasadom rozumnej pedagogii, ale i dla tego, nawet głównie dla tego, że obok niej nie może istnieć jawnie i prawnie szkolnictwo polskie. Zwalczać ją więc trzeba stanowczo nietylko dla tego, że jest złą i szkodliwą, bo ujemne jej wpływy nie zbyt trudno osłabiać lub nawet usuwać, lecz dlatego, że wyklucza możność organizowania szkoły dobrej, do warunków naszego bytu i umysłowości naszej zastosowanej.

Z tego więc względu, że szkoła ludowa w zaborze rosyjskim szerzy znieprawienie polityczne, krzywdzi ludność moralnie i osłabia odrębność naszej kultury, jak i również i z tego względu, że jej istnienie w stanie dzisiejszym, jej monopol urzędowy pozbawia nas możności zorganizowania szkolnictwa narodowego — musimy stanowisko nasze w tej sprawie zaznaczyć wyraźnie. Szkole ludowej, takiej, jaką jest, trzeba wypowiedzieć walkę otwartą. Lud nasz okazał tu więcej zmysłu politycznego niż warstwy inteligentne, bo na ogół wrogo jest usposobiony względem szkoły, niechce z niej korzystać i często bardzo, narażając się nawet na rozmaite przykrości, odmawia funduszów na jej utrzymanie. Ten stosunek do szkoły w wielu okolicach Królestwa i na Litwie nie jest bynajmniej objawem niechęci ludu do oświaty, bo jednocześnie gorliwie się do niej garnie, skoro ta oświata wymaganiom i potrzebom jego odpowiada. To tylko dowód zdrowego instynktu politycznego, czasem nawet — zaczynającego się już uświadamiać poczucia odrębności narodowej.

Otóż ten stosunek ludu do szkoły dotychczas istniejącej w zaborze rosyjskim należy utrwalać, co więcej, trzeba rozwijać agitacyę odpowiednią przeciw posyłaniu dzieci do szkół i za odmawianiem funduszów na utrzymanie tych urządzeń rusyfikacyjnych. Taka agitacya znajdzie niewątpliwie grunt podatny, a jeżeli rząd istotnie skłania się do pewnych ustępstw, to uzyskanie ich w zakresie szkolnictwa ludowego będzie dziś łatwiejszem niż kiedykolwiek. Sfery rządowe są na wpół przekonane i przekonanie to ujawnione zostało w kilku organach prasy rosyjskiej, że dzisiejszy system w dziedzinie szkolnictwa, zwłaszcza szkolnictwa ludowego, nie dał oczekiwanych rezultatów politycznych. Ma się rozumieć, rząd rosyjski nie chce jeszcze wyrzec się tego systemu, probuje go tylko ulepszyć, zgadza się już jednak w zasadzie na pewne zmiany i ustępstwa, jak np. dopuszczenie księży do wykładu nauki religii w szkołach ludowych. Poprzestanie na tych ustępstwach w chwili, kiedy cały system polityki szkolnej jest mocno zachwiany, kiedy rząd waha się widocznie i nie wie, czy się cofnąć z dotychczasowego stanowiska, czy też bronić przynajmniej głównej zasady, zawieranie jakiegokolwiek chociażby na razie korzystnego kompromisu byłoby fatalnym błędem politycznym. W walce z systemem rządowym szkolnictwa ludowego jedynem naszem hasłem powinno być *ecrasez l' infame!* Dopóki choć kawałek tej roboty gadzinowej zostanie, ożyje ona znowu i odrośnie w chwili sposobnej. Dopóki nie będziemy mieć szkoły z językiem wykładowym polskim, z programem, odpowiadającym naszym wymaganiom i potrzebom naszego ludu, dopóty powinniśmy prowadzić zaciętą walkę z polityką szkolną rządu i niewolno nam poprzestawać na ustępstwach częściowych. Taką szkołę rząd będzie musiał nam dać, widząc wzrastającą niechęć ludu i rozszerzanie się nauczania tajnego, równoznacznego z szerzeniem oświaty narodowej, prawdziwie polskiej.

Trzeba jednak wprzód wyjaśnić sobie, że szkoła nie jest wcale najskuteczniejszym, a tymbardziej jedynym sposobem szerzenia oświaty. Zakres wpływu szkoły jest dosyć ograniczony, zwłaszcza w sprawie oświaty politycznej, jeżeli tak wyrazić się można, t. j. politycznego uświadomienia ludu, o które głównie nam chodzi. Do działalności politycznej, podobnie jak do wykształcenia wyższego, tylko nieliczne jednostki są należycie uzdolnione. Otóż powinno być naszem najpilniejszem zadaniem dać możność tym ludziom poznania dziejów kraju ojczystego, przyrodzonych, społeczno-ekonomicznych i politycznych warunków jego bytu, sił i potrzeb narodu, wskazania praw, które mamy i jakie z nich przedewszystkiem oraz w jaki sposób zdobyć nam potrzeba. Po za szkołą są inne przecie, niemniej skuteczne czynniki szerzenia oświaty wogóle, zwłaszcza zaś oświaty politycznej, a z nich bodaj najważniejszym chociaż najmniej przez nas dotychczas wyzyskanym jest rozpowszechnianie odpowiednich książek, pism, broszur ulotnych, odezw i t. d.

Powiadają że taka nielegalna działalność polityczna, zwłaszcza wśród ludu, nie może być zorganizowaną prawidłowo. Słusznie, ale też nie potrzebuje ona ani szczególnej organizacyi, ani takiego rozpowszechnienia, żeby miała być prowadzoną w każdym zakątku kraju. Trzeba tylko dać ludowi możność zdobywania wykształcenia politycznego, ułatwiać je przy sposobno-

sci, a wkrótce on sam poradzi sobie, nawet już wcale nie źle radzić sobie zaczyna z nabywaniem odpowiednich książek i pism, przez władzę rosyjską zakazanych i z rozszerzaniem ich zbytu w swojej sferze. Nie o sprowadzanie pism i książek sprawa politycznego uświadomienia ludu się rozbija, ale o brak tego rodzaju wydawnictw. Nie mamy ich, bo inteligencya nasza nie odczuwa w dostatecznej mierze potrzeby podniesienia poziomu oświaty ludu przedewszystkiem pod względem politycznym, bo nie rozumie jeszcze w zaborze rosyjskim, jak do niedawna nie rozumiała w Galicyi, że chłop czuje się już obywatelem, chociaż ani praw swoich, ani obowiązków względem sprawy narodowej nie zna tak, jak znać powinien.

Nie chodzi nam w danym wypadku o wytworzenie literatury i prasy ludowej wyłącznie nielegalnej, patryotyczno-rewolucyjnej, jaskrawo przemawiającej do uczuć i narzucającej pewne przekonania, pewne poglądy na sprawę narodową i wogóle na sprawy publiczne. Taką literaturę i prasę ludową już mamy i w pewnej mierze zadość czyni ona istniejącej potrzebie, a raczej powiedzmy, zapotrzebowaniu, żeby nas nie schwytano za słowo. Ale niema pism i książek, pouczających lud nasz w zaborze rosyjskim o tem, o czem obywatel — jeżeli można tu użyć tego wyrazu — nawet w państwie despotycznem wiedzieć powinien: o swych prawach i sposobach ich obrony, o przeszłości narodu, do którego należy i jego położeniu obecnem, o stosunku do państwa, o warunkach bytu innych dzielnic Polski oraz innych narodów i t. d. Dzisiaj już te wiadomości są potrzebne ludowi polskiemu w zaborze rosyjskim, a tymbardziej staną się niezbędnemi, jeżeli w położeniu narodowości naszej w tej dzielnicy zajdzie chociażby niewielka zmiana, rozszerzająca bardzo szczupły dziś zakres działalności publicznej.

Po niewczasie spostrzegli się dziś zachowawcy i nawet demokraci w Galicyi, do jakich niepożądanych rezultatów prowadzi zaniedbanie uświadomienia politycznego ludu. Spostrzegli się, ale nie rozumieją, że nie brak przeciwdziałania energicznego prądom i żywiołom, zdaniem ich szkodliwym, ale brak oświaty politycznej wywołał objawy istotnie niepożądane, ujemne pod względem politycznym i społecznym, jak np. powodzenie względne warcholskiej, nie mającej żadnych pozytywnych dążeń i określonych celów roboty ks. Stojałowskiego i jego popleczników. Ruch ludowy w Galicyi, we wszystkich jego objawach i rozgałęzieniach dowiódł, że lud w tej części kraju ma już świadomość swej polskości i równości obywatelskiej, ale zarazem niejednokrotnie wykazał, że ta świadomość nie wystarcza do działania samoistnego w sprawach publicznych, do rozumnego i poważnego ich pojmowania. Przeciwnie, ta właśnie świadomość wskutek braku oświaty ogólnej i politycznej wywołuje nawet pewne zboczenia i ruchy wsteczne w przebiegu rozwoju niewątpliwego samodzielności społecznej ludu.

Otóż ci politycy trzeźwi i lojalni, którzy patrząc z niepokojem na stosunki galicyjskie, usiłują do spółki z p. Markgrafskim zapobiedz powtórzeniu się czegoś podobnego w zaborze rosyjskim, chociażby w dalekiej przyszłości, mylą się, sądząc, że dopuszczeniem księży do szkół ludowych, zakładaniem czytelń z książkami, zaleconemi przez władzę i nauczaniem ludu historyi polskiej, odpowiednio przez cenzurę skorygowanej, zażegnają niebezpieczeństwo. Niechaj się mylą, nie wiele to nas obchodzi. Ale mylą się również ci ludzie uczciwi, którym się zdaje, że nawet taka działalność, właśnie dlatego, że będzie jawną i legalną, bądź co bądź podniesie poziom oświaty ludu i choć cokolwiek uświadomi go politycznie. Pozbawieni możności działania legalnego w sprawach publicznych, przesadzamy zwykle jego znaczenie. Wychowani pod wpływem umysłowości i kultury rosyjskiej, przejmujemy często bezwiednie niektóre jej właściwości znamienne. Do tych należy niewątpliwie przecenianie działalności prawidłowo, powiedzieć raczej trzeba, formalnie zorganizowanej, ujętej w normy określone, w szablony. Społeczeństwo inteligentne rosyjskie nie zna prawie wcale, nie pojmuje zupełnie działalności samorzutnej, indywidualnej w sprawach publicznych. Wszystko musi pewną stałą formę, pewien szablon, ale może nie mieć i zwykle nie ma duszy żywej. Tem właśnie można objaśnić *sui generis* socyalizm biurokratyczny rosyjski.

Ale jest inna, właściwa społeczeństwom europejskim i zasadniczym, chociaż dziś skrzywionym właściwościom naszego charakteru narodowego i naszej tradycyi politycznej działalność publiczna, działalność, której źródłem i siłą twórczą jest inicyatywa osobista, ku zadaniom zbiorowym skierowana, działalność naturalnie organizująca się i układająca swobodnie w formy odpowiednie, łącząca ludzi dobrowolnie solidarnem dążeniem do wspólnego celu. Dosyć cel jej wytknąć, kierunek dążeń wskazać, inicyatywę obudzić a formy i sposoby działania same się znajdą O takiej właśnie działalności w sprawie oświaty i politycznego uświadomienia ludu w zaborze rosyjskim mówimy, taka właśnie działalność, jakkolwiek niedostatecznie rozwinięta i dobrowolnie zakres swój ograniczająca oddawna już tam istnieje i rezultatami jej pochlubić się mogą ci, co ją prowadzą. Doświadczenie wykazało, że tego rodzaju działalność może się rozwijać skutecznie, bo to jeszcze pytanie, czy gdziekolwiek jawnie i legalnie prowadzona wydała tak poważne w stosunku do nakładu sił i środków rezultaty. Nie rozszerzenie zakresu jej wpływów, nie zmiana wskutek tego jej form na jawne i legalne jest rzeczą dziś konieczną, niecierpiącą zwłoki, ale pogłębienie jej zadań dotychczasowych i wytworzenie nowych, odpowiadających niewątpliwej potrzebie uświadamiauia politycznego ludu.

Taka działalność nie może mieć wpływu bezpośredniego na masy, ale w samej rzeczy żadna inna, chociażby najlegalniej i najporządniej zorganizowana, również go nie wywiera. Silna inicyatywą osobistą, zrodzoną z poczucia obywatelskiego, liczyć może tylko na jednostki wybrane. Ale gdzie niema urządzeń życia politycznego, powołujących masy do czynnego w niem udziału, gdzie niema parlamentu, wyborów, stowarzyszeń i zgromadzeń pnblicznych, tam metoda bezpośrebniego na te masy oddziaływania nie jest właściwą, ani potrzebną.

Z tych i wielu innych względów, których wyliczanie byłoby zbytecznem lub w danej chwili nieodpowiedniem, doszliśmy do przekonania, że działalność w sprawie oświaty i uświadomienia politycznego ludu w zaborze rosyjskim musi mieć obecnie charakter nielegalny i powinna go zachować, dopóki jej warunki radykalnie się nie zmienią. Z zadań, które sobie zakreśla, wynika, że wszelki kompromis zaszkodziłby jej raczej niż pomógł tymbardziej że oko liczności dosyć pomyślnie dla nas w tej sprawie się układają, bowiem rząd rosyjskj widzi konieczność zrobienia pewnych ustępstw, zmodyfikowania czy nawet może złagodzenia swego systemu o którego

skuteczności zwątpił. Kiedy nieprzyjaciel zaczyna wahać się i gotować do odwrotu, my powinniśmy właśnie coraz silniej na niego napierać.

AKADEMICY POLSCY W NIEMCZECH.)*

I.

Młodzież polska w zakładach naukowych niemieckich. Towarzystwa. Pobudki osobiste są główną przyczyną powstawania nowych towarzystw. Potrzeba i możliwość łączności.

Z młodzieży, zdobywającej wiedzą po za granicami zaborów, największa bezwątpienia część przypada na Niemcy. Składa się na to łatwość wyboru zakładu naukowego, w które państwo to obfituje, a wreszcie przystępniejsze, niż gdziekolwiekbądź warunki pobytu — kwestya dla naszej młodzieży najważniejsza. Punktami mającymi siłę atrakcyjną pod tym względem, są miasta Berlin, Charlottenburg, Lipsk, Drezno, Wrocław, Karlsruhe, Monachium, Sztutgart i Darmsztad, w których to miastach spotykamy zorganizowane polskie stowarzyszenia akademickie mniejsze lub większe. Te towarzystwa oraz stosunek młodzieży naszej do obcego sobie otoczenia przedstawiają wiele ciekawych i nieznanych szerszemu ogółowi stron, których ujawnienie jest celem niniejszego szkicu.

Do niedawna jeszcze władze uniwersyteckie, względnie politechniczne, z łatwością udzielały pozwoleń na zakładanie towarzystw polskich, pozwolenia takie wchodzą bowiem w zakres ich kompetencyi; obecnie jednak czynią pod tym względem znaczne trudności, a najczęściej zajmują wprost nieprzychylne i odmowne stanowisko. Nie brak wszakże sposobów, za pomocą których pozwolenie takie uzyskać można, a jeżeli ich tu nie wymieniam, czynię to z powodów czysto praktycznych.

Zdawać by się mogło, że miejscowość, w której przebywa akademicka kolonia polska, posiadać powinna jedno towarzystwo, do tego bowiem przypuszczenia zniewala nas nieznaczna stosunkowo liczba członków takiej kolonii. Rzecz się ma jednak inaczej. Wśród kolonii, nie liczącej więcej nad 40 członków, spotykamy dwa, a czasem i trzy towarzystwa w ustawicznej żyjące ze sobą niezgodzie i występujące przeciw sobie z namiętnością godną lepszej sprawy.

Krewkość temperamentu narodowego, nie bacząc na interes ogólny i własny, jest tu — niestety — czynnikiem decydującym. Boć przecie dowodzić chyba nie trzeba, że jedno towarzystwo, opłacając jeden lokal i mając większe wpływy pieniężne, jest w stanie obficiej zaopatrywać tak czytelnię, jak bibliotekę i tym sposobem skuteczniej odpowiadać zadaniu. Pomimo takich oczywistych korzyści, odzywające się w tym duchu głosy są zazwyczaj głosem wołającego na puszczy i przebrzmiewają bez echa. Cel towarzystw jest w zasadzie bardzo piękny. Obok starań około rozwoju życia koleżeńskiego, posiadającego ważne znaczenie na obczyźnie, mają one utrzymywać stały związek z krajem rodzinnym za pomocą czasopism i najnowszych wydawnictw wszelkiego kierunku, (literatury fachowej dostarczają młodzieży biblioteki miejscowe). Praktyka pokazuje jednak, że towarzystwa dzisiejsze nie są tem, czem być powinny.

Jakież to są przyczyny, powodujące antagonizmy w łonie kolonij? Odpowiedź na to pytanie leży zwykle w przeszłości każdej poszczególnej kolonii. Z pierwotnie istniejącego, jednego towarzystwa, przez rozbicie się tegoż przy nadarzonej sposobności powstaje ich więcej. Sposobności takie bywają rozmaite, główną jednak rolę grają tu względy osobistej natury. Jak wszędzie na świecie, tak i w towarzystwach akademickich nie brak jednostek, wyróżniających się od swego otoczenia silniejszą indywidualnością i grupujących około swej osoby stronnictwo. Każde znów stronnictwo, a właściwiej powiedziawszy, jego przywódca, stara się nadać towarzystwu charakter, odpowiadający własnemu pojmowaniu. Nie byłoby jeszcze w tem nic zdrożnego, bo przecież walka o przekonania za pomocą wymiany myśli, obrona zasadniczych punktów, świadczyć tylko mogą o żywotności danego towarzystwa. Tu chodzi o co innego. Podnoszona strona idejowa jest tylko płaszczykiem, zakrywającym niezręcznie słabostki ludzkiej natury: manię wielkości, żądzę sprawowania zaszczytniejszych urzędów i t. p.

Walka w takim podjęta celu, prędzej czy później przybrać musi charakter osobistych zaczepek i napaści a odznacza się przytem brutalnością. Bywały wypadki że członkowie towarzystwa, udając się na zebranie, zaopatrywali się w boksery i kije, lampa zaś, rozbita w czasie posiedzenia na głowie oponenta, miała być najwymowniejszym argumentem, dowodzącym słuszności twierdzeń wnioskodawcy. Cóż mówić o posiedzeniach nadzwyczajnych, kiedy nawet posiedzenia administracyjne czesto nie mogą obyć się bez skandalów. Nieraz trzeba było urządzać zebranie w knajpie podmiejskiej, aby tylko uchronić się od wkroczenia policyi, przywabionej zgiełkiem nie do opisania.

Do załatwiania spraw drażliwych mają służyć sądy polubowne, obierane w razie potrzeby, a nawet — pojedynki; obie te drogi uważać wszakże należy za istniejące w zasadzie tylko, albowiem nie prowadzą zwykle do żadnego rezultatu. Jeżeli w pobliskiej miejscowości znajduje się pokrewne stowarzyszenie akademickie, natenczas zaprasza się jednego z członków tegoż na superarbitra i w takim razie sąd ma szanse powodzenia, jeżeli nie — wtedy zgóry wiadomo, że czynniki miejscowe do jakiegokolwiek porozumienia nie doprowadzą. Sądy polubowne i układy pojedynkowe ciągną się całymi tygodniami, zajmując uwagę młodej kolonii, odrywając ją od zajęć właściwych i potęgując naprężenie umysłów, i tak skłonnych do wielkiej emocyi. Historye te kończą się zwykle w ten sposób, że każda z interesowanych stron urządza specyalne zebranie, na które zaprasza wszystkich sympatyzujących z nią członków kolonii, podzielonej już poprzednio na dwa wrogie obozy. Zebranie nadaje sobie cechę oficyalności, wysłuchuje raz jeszcze przedstawienia rzeczy przez stronę i po powzięciu uchwały doręcza jej skrypt, usprawiedliwiający całe jej postępowanie. Tego rodzaju posiedzenia nazwał ktoś ironicznie »pralnią brudów moralnych«, skrypta zaś same — »patentami honorowymi«, a nazwy te zyskały prawo obywatelstwa wśród kolonij akademickich.

Jak zaznaczyłem wyżej, rozbijanie się towarzystw jest skutkiem spraw czysto osobistej natury wynikających z lada jakiego powodu. W razie dokonanego faktu następuje podział majątku towarzystwa pomiędzy rozchodzące się grupy, lub też pewna część członków występuje zeń dobrowolnie i organizuje się w nowe towarzystwo. Zdarza się, że istniejące obok siebie towarzystwa wyczerpane ekonomicznie, za inicyatywą jednostki neutralnej łączą się po spisaniu odpowiednich protokółów

---

*) Jakkolwiek artykuł niżej zamieszczony roztrząsa sprawy niemal wyłącznie dotyczące stosunków studenckich, sądzimy jednak, że ze względu na znaczną liczbę uczącej się zagranicą młodzieży polskiej, zwłaszcza zaś ze względu na poruszoną w drugiej jego części kwestyę stosunku akademików Polaków do profesorów Niemców i wogóle społeczeństwa niemieckiego — może on zająć również szersze koła czytelników.

na nowo. Dawne jednak urazy nie śpią i czekają tylko na sposobną do objawienia się chwilę; — wybory nowego zarządu, rewizya statutów, sprawa wysłania delegata na jaki zjazd lub tym podobna kwestya dają hasło do burzy i połączonych z nią komplikacyj. Jasnem jest, że tego rodzaju stosunki na młodzież dodatnio oddziaływać nie są w stanie, choćby już dla tego samego, że spaczają pojęcie życia koleżeńskiego. Nic dziwnego przeto, że świeżo przybywający na studya kolega, dostawszy się pod opiekę starszych rodaków, odrazu doznaje rozczarowania, znajdując zamiast harmonii — antagonizm bezgraniczny. Jeżeli taki nowoprzybyły dostanie się do jednego z powaśnionych towarzystw, ma wszelkie szanse nie poznania przez cały ciąg studyów ani jednego członka drugiego towarzystwa. O to starać się już będą usilnie teraźniejsi jego koledzy. Następstwem takiego stanu rzeczy jest to, że jeden, nie znając drugiego, nie zamieniwszy z nim ani słowa, żywi do niego niechęć i odrazę, nie mogąc nawet nazwać powodów, które go do tego skłoniły. Najlepiej stosunkowo wychodzą ci, którzy nie wstępują go żadnego towarzystwa, lub wstąpią wtedy, kiedy w sytuacyi miejscowej zoryentują się dokładnie Przedewszystkiem nie tracą oni naprózno ani czasu, ani energii, co niewątpliwie ma miejsce u każdego członka towarzystwa. Nie przesadnem będzie twierdzenie, że każdy, biorący czynny udział w sprawach kolonii, pierwsze dwa lata studyów swoich uważać musi za zmarnowane kompletnie, lub częściowo w miarę czynniejszego angażowania się w jej sprawy.

Z tego, co się powiedziało, nie wynika jeszcze, aby stowarzyszenia w ogóle nie miały racyi bytu. Znaczenie one mają bezsprzecznie. — Niechby tylko dążyły do tego celu, w jakim założone zostały, niech się starają uwzględniać potrzeby całej kolonii, niech wreszcie nie zamykają się w ciasnych ramach statutów starych i przeżytych. Sprawy osobiste, o ile nie mają szerszego znaczenia, nie powinny być sztucznie rozdymane i wytaczane przed forum. Cóż bowiem może obchodzić towarzystwo, że dwóch jego członków nie sympatyzuje ze sobą z powodu zbyt wielkich różnic usposobienia i umysłu i wskutek tego woli nie zbliżać się do siebie wzajemnie?

Aby zaradzić złemu — niezbędną jest pewna reforma, przy dobrej woli najzupełniej możliwa do przeprowadzenia. Chodzi o to, aby instytucya służyła całej kolonii, a więc miała charakter jaknajogólniejszy i nikogo nie krępujący. Takiemu to celowi — zdaniem mojem — odpowiada w zupełności czytelnia, połączona z biblioteką i zorganizowana na zasadach czytelni prywatnych. Po za taką ogólną czytelnią może istnieć dowolna liczba towarzystw i grup, które nie będą wtedy miały żadnego powodu przeszkadzać sobie wzajemnie. Sprawy czytelniane nie nastręczają przedewszystkiem powodów do niezgody; propozycye co do zakupna książek i prenumeraty pism, (o ile pozwalają na to fundusze), uskutecznione być mogą po podaniu wniosku za pomocą zwykłego głosowania. — Ot i cała manipulacya!

Uwydatniając ujemne strony omawianych przezemnie towarzystw, nie wspomniałem o żadnej dodatniej ich stronie. — Jeśli mam być szczerym, to przyznać muszę, że tych dodatnich stron dojrzeć nie mogłem lub nie umiałem. Być wszakże bardzo może, że cień, padający obficie od pierwszych, zakrył w zupełności drugie i w ten sposób udaremnił ich odkrycie.

Na pociechę dodać tylko można, że stosunki wśród towarzystw w Niemczech znośniejsze są od stosunków w pokrewnych towarzystwach szwajcarskich i paryskich. Tam rozkiełznane antagonizmy dochodziły już do potwornych rozmiarów, a śmierć Hartmana w Zurychu i Sawickiego w Paryżu pozostanie na długo smutnem świadectwem, charakteryzującem tę niezdrową atmosferę, w której przebywa ucząca się młodzież polska na obczyźnie. *Sigma.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Kłopoty ugodowców warszawskich. „Zamglenie sytuacyi“ wskutek nowych rozporządzeń rusyfikacyjnych. Atak niemiecki na spółki zarobkowe i gospodarcze w zaborze pruskim. Udział Żydów w galicyjskiej demokracyi socyalnej. Objawy i możliwe skutki szydzenia socyalizmu.

Na rozpalone oczekiwaniem przyjazdu cara głowy ugodowców nagle spadać zaczęły krople zimnej wody, wreszcie lunęła spora struga — w postaci nakazu, polecającego załatwianie wszelkich czynności w towarzystwach kredytowych miejskich w języku rosyjskim. Korespondent *Dziennika poznańskiego*, trzeźwiejszy od swoich współbraci, jeszcze przed ogłoszeniem tej niespodzianki zaznaczył ogólną konsternacyę w obozie ugodowym. Po podróży księcia Imeretyńskiego politycy ugodowi byli przekonani, »że rząd zmieni dotychczasowy kierunek«, a nawet pieścili się nadzieją, że będą mogli zawołać na całe gardło, za przykładem stańczyków galicyjskich: »rząd sprzyja krajowi«!

»Tymczasem, nagle opinia publiczna została zachwiana w tem przekonaniu i stanęła jak gdyby wobec niespodzianki. Taką niespodzianką była najpierw dymisya życzliwie dla nas usposobionego pana Lwowa i nominacya na ważne stanowisko dyrektora kancelaryi jenerał-gubernatora pana Mienkina, o którym mówią — niewiem czy słusznie — że się cieszy poparciem pana Turau, prokuratora izby sądowej, zdecydowanego wroga Polaków. Następnie zdziwiło nas odporne stanowisko władz naczelnych w kilku sprawach, w których proszono o niewprowadzanie języka urzędowego do sfery czysto prywatnej, jak np. filantropijnej, handlowej lub towarzyskiej. Jak najgorsze wrażenie wywołały nominacye kilku lekarzy Rosyan na stanowiska ordynatorów szpitalnych, z pominięciem zasług i kwalifikacyi lekarzy Polaków, jako też zapowiedź nominacyi na stanowisko inspektora szpitali jednego ze znanych całemu miastu łapowników. Otoczenie nowego gubernatora warszawskiego zdradza tendencye nieprzyjazne, a przy nominacyach w tej dykasteryi Polacy są wykluczeni z zasady. W dziale szkolnictwa nie zaszły dotąd żadne zmiany na lepsze, a najbliżsi poplecznicy i kreatury Apuchtina podnieśli głowy i odzywają się tryumfująco. Na koniec zakomunikowano tu z Petersburga zdumiewającą treść memoryału w sprawie szkół handlowych, którą otrzymano w ministeryum skarbu z podpisem księcia Imeretyńskiego. Treścią tego memoryału jest żądanie, aby wbrew prawu, rok temu najwyżej zatwierdzonemu, szkoły handlowe w Królestwie, organizować inaczej niż w całem państwie, mianowicie wykluczyć lub ograniczyć wpływ pierwiastku obywatelskiego i podciągnąć te szkoły pod jeden strychulec ze szkołami ministeryum oświaty. Jeżeli te wnioski utrzymają się w Petersburgu, to na szkoły handlowe nikt u nas nie da ani grosza. Wymotywowanie tego memoryału nacechowane jest wyraźną nieprzyjaźnią i dziwną podejrzliwością wobec polskiego społeczeństwa.«

Zaznaczywszy słusznie, że nie tyle chodzi o doniosłość tych faktów, ile o ich symptomatyczność, korespondent stwierdza, iż »sceptycy i pesymiści« tryumfują i szydzą. Objawy przytoczone są, ich zdaniem, niezbitym dowodem, że żadnego nowego kursu, ani nawet nowego programu rządzenia Królestwem nie było, a było tylko łudzenie się naiwne z naszej strony i obłuda ze strony rządu. Ci pesymiści, o ile ta nazwa słuszną jest dla ludzi, którzy na ogół wierzą mocno w żywotność i siłę narodu i dla tego nie boją się prześladowań ani pragną kompromisu, otóż ci pesymiści dowodzą rozsądnie, że deklaracye o przestrzeganiu legalności nie mają sensu w naszych warunkach, pod panowaniem nie tylko ustaw, ale i tajnych przepisów wyjątkowych.

Skłopotany korespondent nie może znaleźć odpowiedzi na te argumenty, przemawia więc do uczucia przeciwników, usiłując ich przekonać, że nie powinni ze swymi zarzutami i szyderstwem zwracać się do ugodowców Polaków, bo ci jak najlepiej chcieli, a fakty, o których mowa«, są »równie dla wszystkich bolesne«.

To uderzenie w ton minorowy niewątpliwie dowodzi, że ugodowcy są w przekonaniu własnem skompromitowani wobec społeczeństwa i czują, że ich stanowisko jest zachwianem. Nie mogą oni znaleźć innego argumentu na swoją obronę, jak ten, że »tak *ex abrupto* pomawiać o dwulicowość i obłudę ludzi, stojących na czele obecnych rządów w Królestwie, nie można«? Dlaczego? Bo: »taka gra podwójna i fałszywa byłaby niegodną wielkiego i silnego państwa i wstrętną dla poważnych mężów stanu, dla charakterów prawych i szlachetnych, jakimi są niewątpliwie dzisiejsi zwierzchnicy naczelni w Królestwie. Ufamy także w wielkoduszność i szlachetność młodego monarchy, że takiej instrukcyi swoim przedstawicielom dać nie mógł.«

Dalej już idą argumenty, że tak powiem, osobiste. Korespondent i inni ugodowcy »wierzą«(?), że ks. Imeretyński jest »dla kraju i dla narodu polskiego życzliwym«, ale otaczają go kreatury Hurki i Apuchtina, pielęgnujące tradycye »dawnego kursu«, a nawet w najbliższem otoczeniu jenerał-gubernatora są »osoby, którym spać nie dają różne upiory, odgrzebane podczas studyów historycznych«. Zresztą dużo zależy od Petersburga, a tam chociaż »młody monarcha« jest również »dla kraju i narodu polskiego bardzo życzliwym«, ale działają na niego różne wrogie nam wpływy i nie pozwalają mu postępować tak, jakby chciał.

Argumentacya ugodowców wywija dziwne łamańce, drwiąc sobie z wszelkich praw logiki. Niedawno nam dowodzili, że trzeba sobie przedewszystkiem zaskarbić i utrwalić następnie życzliwość monarchy, bo w państwie rosyjskiem od niego wszystko zależy. Oprócz tego, dodatkowo, pozyskać należy życzliwość księcia Imeretyńskiego, a wtedy wszystko pójdzie, jak z płatka. Tymczasem teraz okazuje się, że jakkolwiek »najwyższa« i »wysoka osoba« są dla nas życzliwie usposobione, jednakże jakieś »kreatury« i »wpływy« psują wszystko i zamiast oczekiwanych ulg, spadają na nas coraz to nowe ograniczenia tych praw, z których nawet Aleksander III i Hurko pozwalali nam łaskawie korzystać. Cóż nam po tej życzliwości, jeżeli młody monarcha ulegać musi »wpływom«, a ks. Imeretyński daje się powodować »kreaturom«?

Nie mogę zataić, powiada korespodent, »że sytuacya chwili nie jest zupełnie jasną i wyraźną« i ubolewa, że »pewne jej zamglenie przypada właśnie na chwilę odwiedzin carskich«. Owszem, sytuacya jest zupełnie jasną i wyraźną dla tych, którzy mają oczy ku widzeniu, dla tych »pesymistów«, kórzy według relacyi p. korespondenta tak ją określają: »Nowy kurs polega chyba na tem, by zachowywać wszelkie pozory życzliwości, pozwolić się ludziom wygadać, pozwolić nawet na hołd publiczny dla narodowego poety, ale systemu upośledzania Polaków na ich własnej ziemi na korzyść uprzywilejowanych Rosyan nie zmienić ani na jotę. Gdy nawet w porządku prawodawczym przejdzie prawo ogólne dla całego państwa, nie czyniące wyjątków dla Królestwa, to wtedy, nie bacząc na sankcyą cesarską i na zasadę »ujednostajnienia« instytucyi kresowych, z inicyatywą takich wyjątków występują władze miejscowe, rzekomo dla kraju życzliwe.«

Z pewnego zaś »zamglenia się sytuacyi« własnie przed odwiedzinami cara, powinni raczej cieszyć się ugodowcy. Pieniądze na fundacyę już podobno zebrali, dołożywszy z własnej kieszeni do składek wyłudzonych lub wymuszonych. »Zamglenie sytuacyi« może choć w części uchroni społeczeństwo od poniżających godność wybryków lojalizmu, pośrednio więc zmniejszy odpowiedzialność moralną ugodowców i kompromitacyę ich rozumu politycznego.

Od pewnego czasu Niemcy coraz baczniejszą zwracają uwagę na rozwój ekonomiczny ludności polskiej i starają się mu przeciwdziałać, zrozumiawszy, że jest on podstawą naszej odradzającej się siły narodowej. W zakresie stosunków gospodarczych ludność polska zrobiła niewątpliwie spore postępy, większe niż w innych dziedzinach życia zbiorowego. Rząd pruski poprowadził główny atak na własność ziemską, dziś jednak spostrzegł już zapewne, że chociaż ponieśliśmy znaczne straty, stanowisko nasze narodowe bynajmniej nie jest osłabionem, bo na ogół zamożność i sprawność ekonomiczna ludności polskiej wzrasta. Hakatyści niejednokrotnie już wygłaszali przekonanie, że przedewszystkiem zgnieść należy przemysł i kupiectwo polskie i w tym kierunku gorliwie akcyę prowadzą. W dalszem jej rozwinięciu postanowiono uderzyć na stosunki zarobkowe ludności polskiej. Jedno z pism hakatystowskich wyliczyło, jakie ogromne sumy zarabiają wychodźcy polscy do Niemiec. Cały czysty zarobek tych 300.000 ludzi, którzy zazwyczaj nie zrywają związku z krajem ojczystym, przepada, zdaniem tego pisma, dla Niemiec i wzmacnia siłę ekonomiczną niebezpiecznego dla państwa i narodowości niemieckiej żywiołu polskiego. Ale ograniczyć, ani powstrzymać zarobkowego wychodztwa polskiego niepodobna, wszelkim usiłowaniom, zmierzającym do tego, oparli by się przedewszystkiem energicznie wielcy właściciele, fabrykanci i przedsiębiorcy Niemcy, którzy potrzebują robotnika polskiego, tańszego i lepszego niż niemiecki. Praca naszego robotnika wytwarza przecie ich bogactwa i obyć się bez niej nie mogą.

Teraz pisma hakatystowskie wystąpiły znow przeciw polskim spółkom zarobkowym, dowodząc że są one polskiemi stowarzyszeniami narodowemi, mającemi dążności polityczne. Spółki nasze, tworzące związek w liczbie około 100, w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich rozwijają się pomyślnie, przestrzegając odrębności zupełnej od towarzystw niemieckich, mających te same lub pokrewne zadania. Przestrzeganie tej odrębności w stowarzyszeniach gospodarczych jest w danym wypadku zupełnie uzasadnionem ze względu na konieczność używania języka polskiego, gdyż inaczej członkowie spółek nie mogliby dopilnować należycie obowiązków i praw swoich. Z powodu tej odrębności cierpi może nawet niekiedy rozwój finansowy spółek, ale z przyczyn wyżej wymienionych jest ona niezbędną.

Pomimo swej odrębności narodowej spółki polskie uzyskały tani kredyt państwowy z pruskiej kasy centralnej w Berlinie, udzielającej pożyczek kasom związkowym, co dowodzi, że ta odrębność nie przeszkodziła ich rozwojowi finansowemu.

Faktu udzielenia kredytu naszym spółkom hakatyści strawić nie mogą i zaczęli przeciw nim kampanię. »Jest faktem powszechnie znanym« — ulubiony wyraz we wszystkich wystąpieniach przeciw Polakom — że polskie spółki zarobkowe i gospodarcze, należące do związku na Poznańskie i Prusy Zachodnie, są przejęte dążnościami polsko-narodowemi«. Opierając się na tym notorycznym fakcie, już bez żadnych dowodów, a nawet bez objaśnień organ niemiecki twierdzi, że »z reguły pożyczki są udzielane przemysłowcom polskim w celu wzmocnienia ich sił w walce z Niemcami«. Znany jest fakt — pisze dalej — że pomocnik aptekarski Polak otrzymał ogromną pożyczkę na kupno apteki, którą sprzedawano po śmierci właściciela Niemca. Ten jeden fakt wystarcza dziennikowi do zaznaczenia stanowczego, że spółki prowadzą propagandę narodową polską, »o czem zresztą świadczą oznaki zewnętrzne, jak mowa polska na zebraniach, firmy polskie i t. d. A jeśli nawet niema tych oznak zewnętrznych, to przecie »wiedzą władze miejscowe, co się w tych spółkach dzieje.«

Nareszcie szydło wyłazi z worka:

»Skoro tedy się okazało, iż związek zachodnio-prusko-poznański, pod przewodnictwem ks. Wawrzyniaka ze Śremu, dopuszczony został do stosunków finansowych z kasą berlińską — to uznać trzeba, iż w tym razie nie nie spostrzeżono się i nie dopatrzono, że chodzi o polską propagandę, na którą nie wolno używać pruskich państwowych funduszów.

Żądanie cofnięcia spółkom polskim kredytu w kasie centralnej nie ma, naturalnie, żadnej podstawy prawnej. Kasy centralnej nie obchodzi ani religia, ani narodowość członków spółek. Ale dziś w Prusiech nie bardzo na prawo opierać się można, zwłaszcza Polakom. »Rząd ma władzę i środki kontrolowania spółek polskich — powiada zasłużony ich patron ks. Wawrzyniak i może rozwiązać każdę spółkę, która zajmuje się innymi, niż prawo określa, celami«. Tego z pewnością nie zrobi, ale czy nie wpłynie na kasę centralną — to rzecz inna. I komisya generalna nie powinna była, według prawa, zważać na religię i narodowość nabywców włości rentowych, a jednak teraz robi Polakom rozmaite utrudnienia. Bodaj więc czy nie mieli słuszności ci, którzy, w imię zasady zupełnej odrębności spółek polskich występowali przeciw zawiązywaniu stosunku z kasą centralną i uzależnianiu się poniekąd od niej, A jeżeli kasa istotnie kredyt, udzielany spółkom polskim, cofnie? Dziś w »państwie prawa« wszelkie bezprawie względem Polaków jest możliwem.

Zresztą odrębność towarzystw naszych, a więc i spółek zarobkowych i gospodarczych polegać winna nietylko na używaniu jezyka polskiego z pobudek praktycznych. Zapewne byłoby błędem niekorzystanie ze środków państwowych, jeżeli dostęp do nich mieć możemy, ale zachowywać trzeba zawsze w tych wypadkach podejrzliwą ostrożność. Prawdopodobnie spółkom na razie niebezpieczeństwo nie grozi, ale i w tej i w innych, analogicznych sprawach pamiętać trzeba o przysłowiu naszem: »strzeżonego Pan Bóg strzeże«...

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że Żydzi bardzo gorliwie, mówiąc gwarą handlową, »robią w socyalnej demokracyi galicyjskiej«, choć [illegible], po kilku nieudatnych próbach nie wysuwają się dziś natrętnie na plan pierwszy. Udział Żydów w stronnictwie socyalistycznem zaznaczano już niejednokrotnie, lecz zwykle ogólnikowo oto więc na dowód kilka niedawno ogłoszonych faktów. We Lwowie mamy 9 towarzystw socyalistycznych, z nich w 5 przewodniczącymi są Żydzi, a mianowicie w stowarzyszeniu zawodowem pomocników handlowych, 162 członków, Filip Besen; w stowarzyszeniu robotników budowlanych «Ogniwo«, 170 członków, Josef Schiffler; w stowarzyszeniu fryzyerów i golarzy, 30 członków, Jakób Gottfried; w stowarzyszeniu piekarzy 120 członków, Lipe Reischer i w stowarzyszeniu dependentów adwokackich i notaryalnych — dr. Maks Zettelbaum.

Wybór Żydów na przewodniczących stowarzyszeń dowodzi pośrednio znaczenia ich w partyi i wpływu na nią. Ale zajmują oni inne jeszcze, ważniejsze stanowiska: mówców. agitatorów, publicystów stronnictwa i, ma się rozumieć, poborców składek. Taktyka socyalistów zresztą jest najlepszym dowodem przeważnego wpływu Żydów. Oni wnieśli do niej wszystkie właściwości swej rasy oraz nałogi warstwy społecznej z której zazwyczaj pochodzą. Nie potrzeba być wcale antysemitą, żeby jeżeli nie wyłącznie, to w znacznej mierze wpływowi Żydów przypisać najbardziej znamienne rysy tej taktyki: bezczelną i naiwną zarozumiałość, krzykliwe wymyślanie przeciwnikom, nieprzebieranie w środkach i sposobach działania, ślepą zaciekłość, nienawiść, w wielu wypadkach niczem nie usprawiedliwioną religii chrześcijańskiej i duchowieństwa, niedorzeczne przechwałki, a zwłaszcza frazeologię krzykliwą i przesadną, niesmaczną i trywialną. Są to zarazem znamienne rysy umysłowości i charakteru Żydów, właściwości temperamentu rasowego, a w znaczniejszej jeszcze mierze właściwości i nałogi zawodowe tej hołoty żydowskiej nawpół ucywilizowanej na którą sami nawet Żydzi, w innych warunkach wychowani, patrzeć nie mogą bez wstrętu.

Od dzisiejszej taktyki politycznej naszych demokratów socyalnych, zwłaszcza galicyjskich, odwróciliby się z oburzeniem ludzie, którzy przed dwudziestu kilku laty byli pionerami doktryn socyalistycznych w społeczeństwie polskiem. Można było nie podzielać ich przekonań, potępiać nawet ich działalność, ale każdy z mimowolnem poważaniem patrzeć musiał na prawość niezłomną tych ludzi, na czystość moralną ich życia prywatnego, na ich zapał młodzieńczy, na ich fanatyzm ascetyczny, a zwłaszcza na jakiś niemal mistyczny kult prawdy w słowie i w życiu, Z kapitału moralnego i umysłowego, jaki zostawili po sobie ci ludzie, którzy zmarli w więzieniach, na Sybirze, na tułactwie i na szubienicach, lub których zmarnowały i obezwładniły ciężkie warunki, z tego kapitału ciągnie dotychczas zyski socyalizm polski, trwoniąc go nieuczciwie, tradycyą poświecenia i bohaterstwa tych pionerów osłania swoją marność, swoją pospolitość nikczemną przed ciekawemi spojrzeniami naiwnej młodzieży.

Nie brak zapewne i dziś w stronnictwie socyalistycznem ludzi uczciwych, szlachetnych zapaleńców, prawych fanatyków. Ale nie oni nadają ton jego działalności którą uchwyciła w swe ręce i prowadzi wszelkiego rodzaju hołota żydowska i polska, pozornie kierowana przez kilku ludzi ambitnych, a właściwie kierująca nimi. Stronnictwo socyalistyczne wystąpiło w Galicyi na szerszą widownię w chwili, gdy od dawna istniejące stronnictwa straciły poniekąd racyę bytu, przeżyły się, bankrutować zaczęły, a nowe jeszcze się nie wytworzyły, nie skonsolidowały z mgławicy nieuświadomionych dążeń. Tym szczęśliwym dla niej warunkom zawdzięcza demokracya socyalna w Galicyi swoje względne powodzenie, swó

wzrost szybki. Przyciągnęła ona do siebie w znacznej liczbie wszystkie żywioły niespokojne, wykolejone, moralnie i umysłowo nie zrównoważone, głównie zaś, jak i gdzieindziej zresztą, Żydów, których właściwości umysłu i warunki społeczne popychały ku niej.

I pomiędzy pierwszymi apostołami socyalizmu byli Żydzi, ale Żydzi, pochodzący z rodzin, które już nie w pierwszem nawet pokoleniu ucywilizowały się i unarodowiły, albo z tego ciemnego i ubogiego gminu, który zachował swoją odrębną, niezgodną wprawdzie z naszą ale surową i ściśle przestrzeganą moralność. Teraz zaś do stronnictwa socyalistycznego zaciągać się zaczęli nie Żydzi nawet, ale żydki, przedstawiciele tego żydowstwa które już zerwało z Talmudem, ale w zamian jego nic nie przyjęło, ani Ewangelii, ani moralności filozoficznej, które już obcięło pejsy i zrzuciło chałat, ale nie ucywilizowało się wcale, chociaż już się uczyło w szkołach; żydowstwa znieprawnionego warunkami bytu, nie mającego żadnej etyki, cynicznego i rozzuchwalonego równouprawnieniem politycznem.

Zapewne i ta nawet część społeczeństwa żydowskiego, najgorsza i najszkodliwsza, posiada pewne przymioty, pewne właściwości dodatnie. Ale w działalności stronnictwa socyalistycznego ujawniły się niemal wyłącznie strony ujemne. I to nietylko w taktyce stronnictwa ale i w pojmowaniu zasad socyalistycznych. Socyalizm, którego zadaniem jest zapewnienie wszystkim ludziom szczęścia i pomyślności materyalnej, świadome, celowe zorganizowanie wszelkiej działalności społecznej, odrodzenie moralne ludzkości — z natury swych dążeń powinien być doktryną optymistyczną, pozytywną, twórczą. Żydzi nadali mu charakter negacyjny i pesymistyczny. Czytając pisma socyalistyczne, po za wiadomościami, dotyczącemi spraw partyjnych i czasem artykulikami psednaukowymi, do znudzenia powtarzającymi, z iście żydowską cierpliwością »ten sam sztuk marksowski tylko na inny manier«, nie znajdziesz nic prócz opisów i obrazów zbrodni, znieprawienia moralnego, głupoty i podłości ludzkiej, nic oprócz wyrazów nienawiści i zemsty, złorzeczeń, skarg i szyderstwa.

Nie przeczę, że Żydzi do socyalizmu, takiego zwłaszcza, lgną szczerze, nie posądzam ich, że chcą robić na nim tylko osobisty lub plemienny interes. W pismach socyalistycznych słyszą jakby echa swoich starych ksiąg świętych, swoich tradycyi nie zapomnianych. Czy te szczegółowe, nudne opisy urządzenia świątyni i wykonywania obrzędów religijnych, czy ten formalizm, wyliczający wszystkie sznureczki na sukni kapłana, wymierzający każdy krok jego — nie przypominają planów »naukowych« przyszłego urządzenia społeczeństwa, a te ponure opisy mordów wyłupiania oczu, zbrodni potwornych, czy nie sprawiają takiego samego wrażenia, jak okropne kroniki pism socyalistycznych?

To lubowanie się w okrucieństwie, ten pesymizm, ta skłonność do negacyi bezwzględnej są w pewnej mierze przyrodzonemi, w większej jeszcze nabytemi właściwościami ducha żydowskiego. Prześladowani, pogardzani, poniewierani w ciągu tylu wieków, nic dziwnego, że mają w krwi swej pragnienie zemsty, że nienawidzą tego wszystkiego, co im przypomina upodlenie, niewolę, krzywdy doznane, że chcieliby zniszczyć i zburzyć wszystko: i ten porządek prawno-polityczny i społeczny, który ich gnębił; i tę cywilizacyę, która jest dla nich obcą, bo w wytwarzaniu jej udziału nie brali; i ten dorobek moralny ludzkości, do którego się nie przyczynili. Psychologicznie zrozumieć ich można i poniekąd nawet usprawiedliwić. Ale ta negacya semicka, jak każdy obcy pierwiastek, wprowadzony w żywe ciało, albo zakazić musi socyalizm, jeżeli ten go nie wyrzuci, nie pozbędzie się go w jakikolwiek sposób, albo wywoła ostry proces zapalny—antysemityzm społeczny, który właściwie jest odmianą socyalizmu, chociaż i antysemici i socyaliści zwykle temu przeczą. Ten proces zapalny ogarniać już zaczyna powoli warstwę robotniczą, którą zżydzenie socyalizmu musi ostatecznie do niego zniechęcić.

Sami socyaliści przyznają, że nie spodziewali się takiego tryumfu, jaki podczas wyborów odnieśli, a to przecie powinno ich pouczyć, że i zwrot nagły w przeciwnym kierunku jest prawdopodobny i że rychło doznać mogą porażki równie doniosłej, której żadna organizacya zapobiedz nie jest w stanie. Ale mówić dziś w Galicyi do socyalistów, to mówić do Żydów, a ci przecie sami siebie nie wyeliminują. *J. L. Jastrzębiec.*

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa, 10. sierpnia.

Konsternacya ugodowców. Sprawy unickie. Wyjaśnienie, ale nie wszystko wyjaśniające.

W obozie ugodowców zapanowała ogromna konsternacya, a i ci wszyscy, którzy, nie podzielając ich poglądów politycznych, łudzili się jednak nadzieją zmiany zasadniczej względem Polaków, czują się obecnie zawiedzionymi i przygnębionymi. Jak gdyby dla otrzeźwienia umysłów, w przeddzień niemal przyjazdu cara, posypały się fakty, dowodzące że rząd systemu politycznego w naszym kraju nie zmienia i zmienić nie myśli w przyszłości. Sprawa zaś ze składkami na pomnik Mickiewicza, o której w dalszym ciągu obszerniej pomówię, uwydatniła obłudę w postępowaniu władzy miejscowej, naiwną i zarazem prostacką, kaukazką chytrość ks. Imeretyńskiego.

Jakkolwiek sam p. Górski witał jenerał-gubernatora w Siedlcach i starał się wpływem osobistym rozbudzić w sercach swoich ziomków podlaskich uczucie lojalności i wiarę w życzliwość rządu, a specyalnie — jego przedstawiciela w Warszawie, bardzo niemiłe wrażenie zrobiła wizyta ks. Imeretyńskiego w Leśnej, gdzie niedawno, za czasów Hurki zamieniono kościół katolicki z cudownym obrazem Matki Boskiej na cerkiew i osadzono przy niej mniszki prawosławne. Wytłómaczono sobie tę wizytę, jako usankcyonowanie dokonanego bezprawia, jako zachętę dla wojowniczej propagandy prawosławnej, chociaż niektórzy twierdzą, że nasz wielkorządca, jako amator płci pięknej i słomiany wdowiec, pojechał tam po prostu z ciekawości, w Leśnej bowiem są podobno młode i wcale przystojne mniszki, o których cnocie krążą w okolicy anegdotki dowcipne, ale, niestety, nie nadające się do powtórzenia.

Ale gdyby nawet ta podróż z Białej do Leśnej była zwykłą *partie de plaisir*, to stosunek władzy rządowej do katolicyzmu i prawosławia na Podlasiu w innej sprawie wyraźnie został zaznaczony i nie przedstawia dziś żadnej wątpliwości. Przed dwoma miesiącami ugodowcy rozgłaszali, że z woli cara sprawa unitów opornych zostanie ostatecznie załatwioną w ten sposób, iż wszyscy, którzy wytrwali, otrzymają pozwolenie przejścia na katolicyzm, unia bowiem nie może być przywróconą. Pogłoska ta, o ile mi wiadomo, dostała się do gazet zagranicznych, które ją podały, jako fakt dokonany, a raczej postanowiony. Tymczasem obecnie wytoczono sprawy o opór władzy wszystkim tym włościanom-unitom, którzy w czasie z spisu ludności mieli zatargi

z władzą z powodu podawania się za katolików. Myślano, że te sprawy będą umorzone w drodze łaski, tymczasem teraz właśnie, jakby umyślnie przed przyjazdem cara, skierowano je na drogę sądową. Okazało się przytem, że niektórzy włościanie dotychczas są uwięzieni, a innych dręczono i katowano podczas śledztwa. Niedawno doszedł do wiadomości ogółu fakt oburzający. Jana Rumowskiego, włościanina z Makarówki w powiecie konstantynowskim, który podczas spisu ludności oświadczył że jest katolikiem, chociaż w księgach ludności figurował jako prawosławny, aresztowano za to i przywieziono do Biały, gdzie ogolono mu głowę, odebrano kożuch i wsadzono go do ciemnego lochu w zamku dawniej radziwiłłowskim. Tam dawano mu tylko funt chleba i butelkę wody dziennie, dopiero gdy sąsiedzi zgodnie zeznali, że Rumowski nie podmawiał ich do oporu, ale oni sami trzymają się starej wiary, przeniesiono biedaka do zwykłego więzienia. Po kilku tygodniach obiecano Rumowskiemu, że będzie wypuszczony, jeśli wyspowiada się przed popem, a gdy on odmówił, wtrącono go znowu do lochu. Rodzinie nie pozwalają się z nim widzieć i wogóle niewiadomo, co się z nim stało. W czerwcu jeszcze 18, oprócz Rumowskiego, »opornych« trzymano w więzieniach.

Postanowienie, nakazujące zaprowadzić język rosyjski w towarzystwach kredytowych miejskich nietylko w manipulacyi urzędowej, ale i w stosunkach i korespondencyi ze stowarzyszonymi, jest, zdaje się, przekonywającym dowodem, że rząd od systemu przymusowej rusyfikacyi odstąpić nie myśli, owszem, rozszerzać go zamierza coraz więcej. Skonfundowani ugodowcy probują fakt ten wytłomaczyć, dowodzą mianowicie, że zaprowadzenie języka rosyjskiego było już za rządów Szuwałowa postanowionem i ks. Imeretyński nie mógł sprawy tej odrobić. Ale przecie ci panowie przekonywali nas, że i Szuwałow jest dla Polaków życzliwym. Zresztą wniosek Szuwałowa o potrzebie zaprowadzenia języka rosyjskiego w towarzystwach kredytowych był przedłożony ks. Imeretyńskiemu do ponownego zaopiniowania, od niego więc zależało całkowicie cofnięcie wniosku lub poparcie go w Petersburgu.

Rozłożenie wykonania tego nakazu rusyfikacyjnego na 6 lat świadczy o tem tylko, że rząd chce zachować pewne względy, że tak powiem, grzeczności politycznej, ale zarazem dowodzi, że i w przyszłości nie myśli odstąpić od dotychczasowego systemu. Wyłącznie już ks. Imeretyńskiemu zawdzięczamy, że ustawa normalna o szkołach handlowych zastosowana będzie w Królestwie z ograniczeniem, a raczej zupełnem niemal usunięciem wpływu żywiołu miejscowego. Ustawa nie zawiera żadnych ograniczeń dla Królestwa, wprowadzono je teraz dopiero wskutek opinii o tej sprawie jenerał-gubernatora warszawskiego. Temu nawet ugodowcy nie przeczą, bo zaprzeczyć nie mogą.

Nie mogą również zataić, że od nowych posad w zakładach monopolu wódczanego, który ma być zaprowadzony w Królestwie od Nowego Roku, Polacy będą usunięci. Pisze o tem *Słowo* i, dowodząc, że posady nie mają w sobie nic politycznego, skarży się na »ostracyzm nieuzasadniony, który wywoła w społeczeństwie niepotrzebne rozgoryczenie«. Posady szynkarzy rządowych, bezpośrednio stykających się z ludnością, będą dla rządu dogodnemi agenturami policyjnemi i posterunkami rusyfikacyjnymi, wątpić więc można czy władze wezmą na uwagę płaczliwe reklamacye ugodowców. Zapewne tu i owdzie osadzą »zaufanych« Polaków, np. agentów policyjnych i żandarmskich, którzy wśród niższych klas ludności tworzą *pendant* do polityków ugodowych klas wyższych, ale możność osadzenia w Królestwie kilku tysięcy kacapów jest dla rządu zbyt pożądaną, żeby miał jej zaniechać, bo to przecie przyczyni się do nadania krajowi »charakteru rosyjskiego«.

Nie wierzę natomiast pogłosce, że car wyraził życzenie aby ze składek, zebranych na fundacyę jego imienia, resztę, jaka pozostanie po utworzeniu instytucyi dobroczynnej, przeznaczono na budowę cerkwi prawosławnej na Saskim Placu, nie wierzę dlatego przedewszystkiem, że tej reszty zapewne nie będzie, bo składki nie płyną tak obficie, jak niektórzy twierdzą. Wątpię zresztą, żeby Mikołaj II okazał się tak złośliwie dowcipnym, chociaż jego zeszłoroczny toast wrocławski świadczy, że car ma skłonność do ironii i jest nawet dosyć subtelnym w szyderstwie.

Sprawa ze składkami na pomnik Mickiewicza, o której przed kilkoma dniami wam pisałem, niby to się wyjaśniła. Do szczegółów przytoczonych poprzednio, dodam, że 8 b. m. komisarze właściwych cyrkułów wezwali wszystkie redakcye do przelania zebranych składek do kasy komitetu i wzięli zobowiązanie, że nadal ofiary na ten cel nie będą przyjmowane. Po proteście, podpisanym przez p. Z. Wasilewskiego i zaznaczającym, że komunikat *Dniewnika* nie zgadza się z rzeczywistością, zjawiła się wczoraj odezwa, już w imieniu całego komitetu wydana. Odezwa stwierdza pośrednio krążące wśród publiczności wieści, że ks. Radziwiłł zawinił w tej sprawie co najmniej brakiem taktu, żeby nie użyć właściwego, a znacznie ostrzejszego wyrażenia. Z odezwy dowiadujemy się wprawdzie tylko, że ks. Radziwiłł z dwoma innymi członkami komitetu był u ks. Imeretyńskiego w celu przedstawienia mu projektu pomnika i w rozmowie nadmienił, iż suma 200.000 rs. została już zebraną. Po tej rozmowie i »wskutek tego oświadczenia członków komitetu J. O. jenerał-gubernator wydał ze swej strony rozporządzenie co do zamknięcia składek w redakcyach pism i co do przelania przez nie do komitetu sum na ten cel zebranych a dotąd nie przelanych«. Należałoby wszakże wiedzieć, w jakich słowach książę Radziwiłł złożył streszczone wyżej oświadczenie i czy tradycyjna w jego rodzie, uwieczniona nawet przysłowiem (»głupi Radziwiłł, aż się świat zdziwił«) tępość umysłu nie zawiodła go na manowce. W każdym razie w całej tej sprawie uwydatniła się wschodnia przebiegłość ks. Imeretyńskiego, który poleciwszy policyi przerwać w brutalny sposób zbieranie składek, chciał *odium* tego rozporządzenia zwalić na komitet i skompromitować go w opinii publicznej. Dzięki jednak odważnemu wystąpieniu większości członków, sprawa o tyle przynajmniej została wyjaśnioną, że na postępowaniu komitetu nie ciąży obecnie zarzut, hańbiący jego godność obywatelską. Postępowanie ks. Imeretyńskiego w tej sprawie w związku z wyżej podanymi faktami osłabiło znacznie jego popularność wśród filistrów warszawskich i przyczyniło nowego kłopotu ugodowcom, którzy muszą teraz wymyślać — bo w rzeczywistości znaleźć ich nie mogą — fakty, dowodzące życzliwości rzędu i jego przedstawiciela dla Polaków. Ale nasi warszawscy jakoś nie mogą nic wykoncypować, za ciężki mają dowcip, jest wszakże nadzieja, że »lotny Piltz« przecie ich z kłopotu wyratuje... *Flip.*

Warszawa 9 sierpnia.

Zbieranie składek na fundacyę mikołajewską wśród cukrowników. Demoralizacya robotników. Zachowanie się sfer finansowych.

»Komitet mikołajewski«, jak go powszechnie nazywają, uważa zbieranie składek, jako pewien rodzaj plebiscytu w sprawie polityki ugodowej i z tego również względu, a nietylko z pobudek finansowych stara się zjednać dla fundacyi jak najszersze warstwy ludności. Na każdy powiat wyznaczono osobnego delegata, oprócz tych zaś są jeszcze specyalni delegaci w większych ogniskach przemysłowych. Poz-

wolę sobie opisać wam sposób zbierania składek wśród osób, zatrudnionych w przemyśle cukrowniczym.

Komitet czynności delegatów powierzył kilku najbardziej wpływowym dyrektorom cukrowni, którym koledzy a tymbardziej oficyaliści i robotnicy, chociażby mieli ochotę, nie mają odwagi odmówić. Ma się rozumieć, w takich warunkach zbieranie składek w cukrowniach, zacząwszy od dyrektorów, a skończywszy na robotnikach, poszło bardzo pomyślnie. Obfitością składek odznaczyły się zwłaszcza fabryki, które prawie wcale lub wcale nie dały ofiar na pomnik Mickiewicza.

Dyrektorowie są to zwykle dawni wyznawcy programu pracy ogranicznej, albo też ludzie bez żadnych przekonań politycznych, którzy po za sferą obowiązków zawodowych jedzą, piją i grają w karty, a przespawszy, się powtarzają to samo *da capo al fine*. Oficyaliści znowu — to, z niewielu wyjątkami, ludzie, których poziom umysłowy a często moralny jest bardzo niski. Życzenie zwierzchników, a tymbardziej żądanie kategoryczne jest dla nich prawem. Zazwyczaj nie rozumieją nawet znaczenia składek, które dają, w rozmowie np. słyszałem zdanie, że »to przecie pójdzie na cel dobroczynny", albo taką zasadę polityczną: »nie można na tem nic straci, a można coś zyskać«.

Najsmutniejszym jednak objawem tej akcyi jest zbieranie składek wśród robotników, którzy czasem więcej dawali na fundacyę carską, niż na pomnik Mickiewicza, co prawda, w wielu wypadkach pod bezczelnym naciskiem ze strony urzędników fabrycznych, z zadowoleniem spełniających rolę poborców. W jednej cukrowni zarząd sam zapłacił za robotników składkę w wysokości płacy dziennej i sumy tej podczas wypłaty z zarobku nie wytrącił, tak że ci »ofiarodawcy« nie wiedzą nawet o swej hojności na uczczenie cara.

W przemyśle cukrowniczym panują takie stosunki, że zależność urzędników i oficyalistów od dyrektora jest tu większą, niż w jakiejkolwiek innej gałęzi przemysłu. Pochodzi to ztąd, że większość posad zajmują ludzie, nie posiadający wykształcenia fachowego, na których miejsce łatwo znaleźć innych. Więc nawet przeciwnicy składek bardzo ostrożnie występowali i nie odważyli się na protest jawny.

Robotnicy w cukrowniach stanowią żywioł, bardzo mało rozwinięty pod względem umysłowym, a więc również społecznie i politycznie; są to zwykle chłopi małorolni i bezrolni. Nie zrywają oni związku z włościaństwem, więc w danym wypadku demoralizacya polityczna ma przez nich ułatwiony dostęp do ludu wiejskiego. »Może car doda nam ziemi« — wyraził ukrytą nadzieję jeden z nich. »Panowie chcą przekupić rząd — rozumował drugi — więc i my nie pożałujmy grosza, żeby i o naszej życzliwości cesarz wiedział«.

W ten sposób znieprawiają politycznie lud ci sami ludzie, którzy od czasu powstania wciąż utyskiwali, że nasz chłop sprzyja rządowi, że nie ma uczuć patryotycznych.

Charakterystycznem było zachowanie się finansistów na zebraniu komitetu giełdowego, zwołanem w sprawie fundacyi. Prezes komitetu, p. Mieczysław Epsztejn (zwany ironicznie kandydatem na króla polskiego, bo jest krzywousty, kędzierzawy, laskonogi i wstydliwy) — zabrał głos i wyłożył konieczność zebrania znacznej sumy na fundacyę. Po tej przemowie zaległa grobowa cisza, bo finansisci wolą brać niż dawać, a tymbardziej znaczne sumy; skonfundowany p. prezes zaczął prosić, mającego duży wpływ na sfery finansowe, p. St. Rotwanda, żeby wniosek jego poparł, co gdy ten uczynił, inni milczeniem stwierdzili zgodę. Wszakże jeden z przymysłowców, zaoponował, lecz nie miał odwagi poruszyć sprawy zasadniczo, tylko zaznaczył, że nie ma upoważnienia od zarządów fabryk, których jest przedstawicielem, do dawania tak znacznych ofiar na tego rodzaju cele.

Z tego widać, że przedstawiciele bogatego mieszczaństwa na ogół nie zapalają się ani do sprawy fundacyi, ani wogóle do polityki ugodowej, ale nie mają odwagi cywilnej do wypowiedzenia tego, co myślą. Są to ludzie z usposobienia tchórzliwi, którzy boją się narazić na niebezpieczeństwo i ściągnąć na siebie niezadowolenie władzy. Ze swego punktu widzenia mają poniekąd słuszność, bo wielcy kapitaliści i przemysłowcy, bardziej niż właściciele ziemscy i przedstawiciele inteligencyi zawodowej, zależni są w swych interesach materyalnych od władz rządowych. Powtóre ci ludzie nie mają ani wykształcenia, ani nawet zmysłu politycznego. W polityce trzymają się tej samej zasady, co w geszeftach: »kupić nie kupić — potargować można«. Naiwność polityczna ludzi z tej sfery jest często zdumiewającą, nieraz słyszałem od nich zdanie (jeszcze za czasów Hurki) że gdyby dać »wielką łapówkę" w Petersburgu, to możnaby dużo dla kraju i narodu uzyskać. Wierzą oni święcie w cudowną siłę pieniędzy, zresztą ze stosunków osobistych z władzami rosyjskiemi, nawet bardzo wysokiemi, wynieśli przekonanie, że za pieniędze skłonne są one do ustępstw, i to przekonanie uogólniają, rozciągając je i na stosunki polityczne. Pomysł pozyskania życzliwości cara za pomocą ofiar pieniężnych, jakkolwiek wyszedł ze sfer arystokratyczno-szlacheckich jest psychologicznie kapitalistyczno-mieszczańskim. Bo też, co prawda, ziemiaństwo dzisiejsze jest — jakkolwiek brzmi dziwnie zestawienie tych wyrazów — burżuazyą rolną.

Ciekawem jest porównanie nastroju psychicznego wyższych warstw społeczeństwa dziś i przed trzydziestu kilku laty. Kiedy w r. 1861 powołano znakomitych obywateli kraju i stolicy do ułożenia adresu do Aleksandra II, nie chcieli ani wyrazić żadnych określonych postulatów, z obawy żeby nie zażądać za mało. Dziś p. p. Górscy, Baranowscy i inni nie zgadzają się również na stawianie żądań określonych, bo obawiają się zażądać za wiele i obrazić rząd tem zuchwalstwem. Jeżeli ówczesna ostrożność była błędem politycznym, to tymbardziej jest nim tchórzliwa przezorność dzisiejsza.

...*n*...

Ze Żmudzi.

I.

Szlachta litewsko-żmudzka. Podział jej na trzy warstwy. Mieszczaństwo i inteligencya. Konserwatyzm i odporność szlachty. Trzymanie się ziemi. Stan materyalny, moralny i umysłowy warstwy szlacheckiej. Wpływ kobiet.

W artykule moim »Rusyfikacya Żmudzi« pisałem nieco o szlachcie żmudzko-litewskiej, dziś zamierzam pomówić o tej klasie nieco obszerniej, albowiem w stosunkach naszych gra ona rolę wybitną, posiadając ważne cywilizacyjno-społeczne i polityczne znaczenie, z którem koniecznie trzeba się rachować, chociażby przez wzgląd na posiadane przez nią środki materyalne i moralne. Tu dodam, iż stan szlachecki jest niemal jedynym przedstawicielem kultury zachodniej na Litwie i Żmudzi, bo cała prawie inteligencya krajowa wyszła z jego łona. Zresztą w kraju wyłącznie niemal rolniczym stan ziemiański z konieczności musi posiadać znaczenie ważne; można uważać je za zgubne, można walczyć z niem, ale negować — nie można.

Wyrazu »stan szlachecki« używam w znaczeniu obowiązującego dziś prawa cywilnego; do niego należą osoby obu płci, które bądź udowodniły swoje szlachectwo, bądź

uzyskały je prawnie, bądź odziedziczyły. Naturalnie, szlachty wyznania mojżeszowego nie posiadamy; co do Mahometanów — to niemal wszyscy oni należą do tego stanu. Jestto stan nader liczny: należy do niego około 75.000 osób, co stanowi przeszło 4% ogółu luduości.

Z pochodzenia swego prawie cała szlachta jest żmudzko-litewską, ale oddawien już z języka, obyczajów i zwyczajów, oświaty i tradycyj, jednem słowem — kultury — należy do narodowości polskiej; do niej to doskonale dadzą się zastosować z pewną zmianą słowa Orzechowskiego: „*gente Ruthenus, natione Polonus*". Ów proces przeistaczania się jakoby ukończył się niedawno, bo przed 50 jeszcze laty miała istnieć na głębokiej Żmudzi szlachta, posługująca się w domu językiem litewskim. I nie dziw! Konserwatyzm litewski jest aż nadto znany. Pomimo np. usilnej dążności szlachty litewskiej do równości z panami, osiągniętej nareszcie w teoryi, tradycyjno — zwyczajowy podział na panów, obywateli i zwykłych zagonowców, czyli szlachciców »okolicznych«*) lub zaściankowych utrzymał się dotąd, znajdując poniekąd swe uzasadnienie przed r. 1861 w prawodawstwie a potem — w położeniu majątkowem. W ostatnich latach z łona stanu szlacheckiego zaczynają powoli wyłaniać się dwie nowe warstwy a mianowicie: inteligencya i mieszczaństwo wyższe, nie bardzo przychylnie zapatrujące się na pretensye i poglądy szlacheckie, które acz zmodyfikowały się, zmieniły, atoli zawsze zachowały sporą dozę tego, co nas współczesnych tak razi np. duma stanowa.. Nie wiem czy znajdzie się taki zakątek w ziemiach b. Rzeczypospolitej, w którymby warstwa przodująca uległa tak małym zmianom *wewnętrznym*, jak u nas. Jak przed laty, tak i dzisiaj stan szlachecki jest przeważnie stanem ziemiańskim, czerpiącym główne środki do życia z rolnictwa; mimo wszystkich zmian zaszłych, mimo tylu klęsk społeczno ekonomicznych, dwory jak stały, tak stoją i olbrzymia większość utrzymała się przy ziemi i trzyma się jej wytrwale. Ta okoliczność zabarwia oryginalnie poglądy szlacheckie, wyradzając np. pewne lekceważenie ludzi, chociażby godnych wielkiego szacunku, ale nie posiadających »ziemnego funduszu«, jak u nas wyrażają się barbarzyńską polszczyzną. To dało powód do twierdzenia, że stopień szacunku i uznania ludzi znajduje się w prostym stosunku do ilości posiadanych przez nich dziesięcin ziemi. Rozumie się, że na tej zasadzie panowie cieszą się największem poważaniem, tymbardziej, że i tradycya to nakazuje. Pan — jednem słowem — to właściciel bardzo wielkich obszarów gruntu; obywatel — to posiadacz średniej własności ziemskiej, a szlachcic zagonowiec — drobnej; oczywiście — stałych granic tu niema. Rozdrabnianie się własności ziemskiej powoli sprowadza średnich właścicieli ziemskich do poziomu drobnych, a ostatnich pcha w szeregi małorolnej lub bezrolnej szlachty, stanowiącej istny proletaryat. Upadek drobnej szlachty rok w rok zwiększa jego szeregi. Upadła i głośna szlachta laudańska; spokorniała inna.

Stanowczy upadek drobnej własności szlacheckiej, który pociąga za sobą upadek społeczno-cywilizacyjny — to konieczny proces dziejowy, przyspieszony i spotęgowany tylko prawodawstwem wyjątkowem. Dotyka ono wprawdzie głównie własność średnią i wielką, ale one, jako ekonomicznie silniejsze, więcej mogą przenieść, dłużej opierać się, chociaż na nie spadają inne gromy np. zniżka cen na zboże.

Na prawdę trzeba podziwiać ich *względnie* wielką oporność i żywotność, które poniekąd można tłómaczyć lepszymi warunkami społecznymi, urodzajniejszą glebą oraz moralnymi przymiotami właścicieli. Rzeczywiście tak jest: od czasu wprowadzenia »praw wyjątkowych« zabraniających Polakom nabywać ziemię t. j. od 22 (10) Grudnia 1864 r. szlachecka własność ziemska (polska) utraciła w gub. Kowieńskiej tylko 60.683 dziesięciny, w Wileńskiej — 1.036,4673, a w Grodzieńskiej — 1,3490. dzies. W dniu 1. Stycznia 1889 r. z 1,727.558 dziesięcin ziemi, stanowiącej własność dominialną, do rdzennie miejscowej szlachty należało 1282,317 dzies. czyli 74, 2%. Dodam, że u nas dużo ziemi należało oddawna i należy do szlachty kurlandzkiej, niekiedy zupełnie zeswojszczonej. Cyfry te pochodzą ze źródła oficyalnego i są zupełnie wiarogodne; rzucają one nader jaskrawe światło na kwestyę »ostania się«! Wprawdzie własność szlachecka zachwiała się nieco ostatnimi czasy: przesilenie rolnicze, zbożowe, cła pruskie, podniesienie się kursu rubla i t. d. dotkliwie dały się czuć, ale do upadku jeszcze bardzo, bardzo daleko.

Mniemam — na zasadzie dość wiarogodnych danych — że większa część ziemi, stanowiącej własność prywatną, nie jest jeszcze zastawioną w bankach; w dniu 1 (13) stycznia 1896 r. było zastawione 1959 majątków o 486300 dzies. obszaru za 17,729.100 rub.

W każdym razie jednak nastały »ciężkie czasy«, z wielu względów gorsze od uprzednich. Gorsze mówię, bo obecne warunki życiowe coraz dalej odbiegają od uprzednich, a tymczasem zdolność przystosowania się do nich wzrasta nader słabo; ta nieodpowiedniość jest źródłem wielu zawodów i klęsk. Racyonalnem przystosowaniem się nazywam takie, które opierając się na teraźniejszości, *trzeźwo* ocenianej, snuje wątek *podniosłych* stron tradycyi i pielęgnuje ideały etyczno-kulturalne; antyteza tego określenia — to przystosowanie się nieracyonalne — pierwsze można nazwać względnem, drugie — bezwzględnem. Naturalnie, że olbrzymia większość trzyma się złotego środka pomiędzy granicami, które wytknąłem; racyonalne przystosowanie się wymaga dużo inteligencyi, sprytu i hartu charakteru, na co nie wielu zdobędzie się; nie jest też znowu szlachta żmudzko-litewska na tyle zdemoralizowaną i znikczemniałą, by przystosowanie się bezwzględne znajdowało dużo zwolenników, ale bądź co bądź oddziaływa ono fatalnie. Trudnoby było i na wołowej skórze wypisać wszystko złe, płynące z tego źródła; wymienię tylko główne a zgubne następstwa. Otóż owo przystosowanie się bezwzględne jest negacyą wszelkich podnioślejszych ideałów etyczno-społecznych oraz celów życiowych, a zatem koniecznie musi prowadzić do zniżenia poziomu moralności powszechnej oraz upadku opinii publicznej, wyrażającej się w niesłychanej dawniej pobłażliwości.

Ma się rozumieć, że brak podnioślejszych ideałów etyczno-kulturalnych wyklucza pojęcie godności osobistej albo raczej je zniża. Bezwzględne przystosowanie się bardzo źle wpływa i na życie umysłowe i towarzyskie, pozbawiając je cech swojskich. Niestety! Wszystko to potwierdza rzeczywistość. Że poziom moralności publicznej obniżył, się a opinia upadła — to stwierdzają dostatecznie drobne ale codzienne przykłady; przytoczę parę jaskrawszych. Oto człowiek, wyrzucony niegdyś za kołnierz z sali posiedzeń sejmiku szlacheckiego, znowu zaczyna bywać w towarzystwie, narówni z pewnym jegomością, któremu siostra nie podaje ręki; winy tych panów są tak wielkie, że dla nich nie istnieje ekspiacya. Uchodzą dziś bezkarnie takie postępki, które w naszem położeniu winny być piętnowane żelazem rozpalonem. Powstały nawet dwie dziwne teorye etyczne; podług pierwszej godność osobista jest czemś zupełnie niezależnem od godności społecznej, podług drugiej zaś należy oceniać człowieka tylko z punktu widzenia czysto materyalnych i osobistych stosunków. Naturalnem jest, że sobko-

*) „Okolica" — wieś, zamieszkała przez szlachtę; ztąd nazwa — szlachta okoliczna.

wstwo z jednej strony a obojętność zupełna dla idealnych celów życia zaczynają panoszyć się na dobre.

Spotykają się ludzie, probujący to wszystko usprawiedliwić smutną koniecznością a nawet teoryą pracy organicznej, która dla nich sprowadza się do hasła: *„enrichissez vous“!* Dodam: *„coute que coute“!* To usprawiedliwianie jest osobiście dla mnie bardzo wstrętnem a i bezcelowem, bo takie dowody mogą przekonać tylko tego, kto chce być przekonanym; ogół jeszcze nie da się nimi otumanić, tymbardziej że tak lub owak a istnieje pewne przeciwdziałanie, choć częstokroć bardzo bierne.

Najsilniejszą obroną w naszych stosunkach obecnych jest wielka zachowawczość stanu szlacheckiego, która nie neguje jednak pewnych innowacyj, gdy się przekona o ich użyteczności; ta okoliczność wywołuje brak konsekwencyi logicznej. Ogół wogóle jest zachowawczym; tradycye przeszłości górują jeszcze, ale mocno nadwątlone... szczególniej w sferze umysłowo-moralnej. Mimo to stare wady i zalety istnieją; tylko dziś, bodaj, suma pierwszych przewyższa *społecznie* sumę drugich; mówię tu o szlachcie osiadłej, średnio zamożnej. Tak jest, niestety! Ta okoliczność znacznie osłabia znaczenie zachowawczości litewsko-żmudzkiej, tymbardziej, iż ona z samej treści rzeczy jest bierną a przytem często posługuje się orężem nieodpowiednim. Inne warstwy szlacheckie jak np. inteligencya i wyższe mieszczaństwo (u nas niemal wyłącznie szlacheckie) są bardzo nieliczne a słabe; zresztą wśród nich właśnie dużo zwolenników przystosowywania się bezwzględnego... z racyi walki o byt. Demokratyczno-społeczne prądy oddziaływają u nas nader słabo, by mogły skutecznie wpływać na podniesienie poziomu ideałów etyczno-kulturalnych lub opinii publicznej. Do niedawna jeszcze, a dziś nawet poniekąd, kobiety wywierały potężny, dodatni i pożądany wpływ, chociaż w ciasnych sferach stosunków domowo-gospodarczych i towarzyskich.

Wogóle u nas kobieta gra wybitniejszą rolę, niż u naszych wschodnich lub zachodnich sąsiadów, jestto fakt, z którego tak natrząsał się ś. p. Bartels, ale szlachta litewsko-żmudzka nic na tej przewadze niewiast nie straciła, owszem zyskała. W rzeczy samej, nie jeden majątek ocaliła niewieścia rządność i zapobiegliwość gospodarcza a i dziś ocala, często dokazując cudów oszczędności ładem domowym. Ale zasługi szlachcianek litewsko-żmudzkich w tej sferze są stosunkowo najmniejsze; natomiast stanowczo lepiej przysłużyły się one swemu stanowi (właściwie całemu społeczeństwu), występując świadomie lub, co się zdarza częściej, nieświadomie przeciwko »przystosowywaniu się bezwzględnemu« w imię tradycyi zachowawczej i ideałów etyczno-religijnych. Od zwykłej bierności mężczyzn dziwnie odbija ich energia życiowa; ona to uchroniła a i chroni dwory szlacheckie od innowacyj, częstokroć wcale niepożądanych... Niewiasta u nas podtrzymuje obyczajność domową a poniekąd i stare tradycye przyzwoitości towarzyskiej, ona bowiem stoi na straży czystości obyczajów i zwyczajów. Kobiety więcej niż mężczyźni pielęgnują czystość mowy rodzinnej, a nawet daleko więcej czytają od swych mężów i braci. *Jan Syrokomla.*

ZMIENNY KURS W LUBLINIE.

Wskutek domagania się przedstawicieli cechów w Lublinie z początkiem ubiegłego roku szkolnego zaprowadzono w szkole niedzielno-rzemieślniczej naukę języka polskiego. Do nauki kupiono wypisy Jeskego, polecone przez ministeryum oświaty. Mieszkańcy Lublina widzieli w tem objaw niewątpliwy »nowego kursu«. Ale niedawno zwiedził szkołę naczelnik dyrekcyi naukowej chełmskiej i po tej wizycie zarządzający szkołą kazał wyrzucić książkę Jeskego a używać wprost skandalicznych wypisów Dubrowskiego, których niedorzeczność wykazywano nawet w prasie rosyjskiej. Po powtórnej wizycie naczelnika dyrekcyi, w czerwcu r. b. zarządzający szkołą zabronił uczniom pisania po polsku tj. używania kajetów przy nauce języka polskiego i kazał tylko czytać ustępy z wypisów Dubrowskiego i tłomaczyć na język rosyjski.

Jeżeli ten nowy kurs różni się czem od dawnego, to chyba tem tylko, że jest bardzo zmienny, a w dziedzinie szkolnictwa w znacznej mierze zależy podobno od brzmienia buletynów lekarskich o stanie zdrowia p. Ligina.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

NAUCZYCIELE POLACY.

Położenie nauczycieli Polaków, zwłaszcza nauczycieli ludowych, których nie wielu już tylko zostało na posadach w zaborze pruskim, jest bardzo przykrem i trudnem. Są oni mimowolnemi narzędziami germanizacyi, a każdy objaw nie protestu nawet, bo o tem niema mowy, ale niezależności zdania i postępowania, naraża ich na kary lub utratę chleba. Niedawno jednemu z nich p. Poleskiemu, z Morawska pod Poznaniem, wytoczono proces dyscyplinarny z powodu dwóch odczytów, które wygłosił w r. 1895 i 1896 w towarzystwie nauczycieli katolickich. W tych odczytach niedawno dopiero władza szkolna, w osobie inspektora Brandenburgera, dopatrzyła się »poniżenia istniejącego systemu szkolnego«. Dodatkowo oskarżono p. Poleskiego o obrazę inspektora w pismach, przesłanych władzom wyższym i zarzucono mu, że powierzone jego opiece dzieci polskie »zrobiły niedostateczne postępy w języku niemieckim«. Pomimo wymownej i gruntownej obrony adwokata, p. Chrzanowskiego skazano p. Poleskiego na usunięcie z urzędu, bez prawa do pensyi, oraz nałożono na niego koszta procesu.

Nauczyciela Stolla, oskarżonego przez hakatystów, że nie wstał, podczas gdy na zabawie w Mielżynie, o której już pisaliśmy, Niemcy wnieśli zdrowie cesarza — zawieszono w urzędowaniu i wytoczono mu nawet podobno proces o obrazę majestatu.

Nauczyciele Polacy, przeniesieni do zachodnich prowincyi Niemiec przed 10 laty, dotychczas znajdowali się w położeniu niepewnem. Miasta i wsie, które tych wygnańców przyjęły, traktowały ich wyjątkowo i upośledzały materyalnie. Teraz dopiero, po 10-letniem oczekiwaniu, unormowano pensye tych biedaków stosownie do lat służby. Byłoby nam nie źle pisze jeden z nich, »gdyby nie tęsknota za ziemią ojczystą, a tej nie załagodzą i nie ukoją żadne dokładki i podwyższenia pensyj«. Podczas wakacyi wielu z tych wygnańców odwiedza strony rodzinne.

PROGRAM SOCYALISTÓW POLSKICH W ZABORZE PRUSKIM.

Gazeta robotnicza ogłosiła w ostatnim numerze, z błędem w tytule, »Program polskiej partyi socyalistycznej pod zaborem (?) pruskim«. Po krótkiem uzasadnieniu celów i dążeń stronnictwa oraz zaznaczeniu, że socyaliści zwalczać będą »nietylko wyzyskiwanie i ucisk robotników, ale wszelki rodzaj wyzyskiwania i ucisku, bez względu na to czy on się zwraca przeciw klasie, partyi, płci lub narodowi« — następuje 10 punktów właściwego programu. Nic nie mówi ten program o drogach i środkach działania, lecz zaznacza tylko cele, do których dążą »zgodnie z programem towarzyszy niemieckich« socyaliści polscy, a więc: 1) powszechne, bezpośrednie prawo głosowania bez różnicy płci,

proporcyonalny system wyborczy i radykalną reformę urządzeń parlamentarnych; 2) bezpośrednie ustawodawstwo i wybór władz przez lud; 3) zniesienie wojsk stałych i sądy rozjemcze w sprawach międzynarodowych; 4) zniesienie wszelkich ustaw, ograniczających prawa ludu i swobodę przekonań; 5) zniesienie ustaw, ograniczających prawa kobiet; 6) ogłoszenie religii za sprawę prywatną; 7) świeckość i bezpłatność szkoły i udzielanie nauki we wszystkich szkołach w języku narodowym; 8) bezpłatność i wybieralność sądownictwa oraz inne reformy w tej dziedzinie; 9) bezpłatność pomocy lekarskiej; 10) zniesienie wszelkich podatków pośrednich i zaprowadzenie stopniowo wzrastającego podatku dochododowego.

Streściliśmy umyślnie ten program, jakkolwiek nic nowego w porównaniu z dawniej ogłoszonymi nie zawiera, dla wykazania, że nie uwzględnia on prawie zupełnie dążeń i potrzeb narodowych i że tak samo może być programem socyalistów duńskich lub portugalskich, jak polskich. Jest to t. zw. program minimalny, liczący się z warunkami rzeczywistymi, nie zawiera bowiem punktów, dotyczących organizacyi pracy i wogóle unormowania stosunków ekonomicznych w myśl doktryny socyalistycznej. Przypuszczamy chętnie, że tylko ze względu na ten charakter programu nie znalazło w nim miejsca żądanie, którem socyaliści popisują się przy zdarzonej sposobności, »utworzenie niepodległej Polski«. Ale przecie i w programie tymczasowym, mini malnym stronictwo, które nazywa się »polskiem«, powinno było zaznaczyć swój stosunek do dążeń i interesów narodowości polskiej. Tymczasem oprócz wzmianki w punkcie 7 o udzielaniu nauki we wszystkich szkołach w języku narodowym, niema w programie mowy nietylko o równouprawnieniu, ale nawet o uwzględnieniu języka polskiego w sądach i urzędach, na co zgodziliby się może przedstawiciele niektórych stronnictw mieszczańskich niemieckich, a niewątpliwie zgodziliby się katolicy. Zniesienie ustaw wyjątkowych, ograniczających wolność obywatelską i wybór sędziów i urzędników, sprawy równouprawnienia narodowego nie rozstrzyga, nie daje żadnej rękojmi zachowania odrębności narodowej. Zresztą sami socyaliści w Austryi dowodzą, że tego rodzaju sprawy powinny być rozstrzygane zasadniczo w drodze prawodawczej, widocznie jednak sądzą, że w państwie niemieckiem byłoby to niepotrzebnem.

Program ma charakter doktrynerski, i wylicza tylko cele, do których dążyć należy, a nie mówi o drogach i środkach działania, chociaż te właśnie i te tylko określają znaczenie polityczne stronnictwa i mogłyby w danym wypadku rzucić pewne światło na stosunek socyalistów do sprawy narodowej.

Obecnie tyle tylko powiedzieć można, że przymiotnik »polski« niewłaściwie znalazł się w tytule, bo w samym programie niema jednego punktu, jednego wyrazu, zaznaczającego odrębność naszych potrzeb i naszych dążeń, słuszność naszych praw narodowych. Program tylko dlatego chyba może nazywać się polskim, że został w języku polskim ogłoszonym. — Tak zwani »socyaliści polscy«, kiedy im potrzeba, chełpią się nawet patryotyzmem polskim, ale wypierają się go, a w najlepszym razie chowają go do kieszeni, ilekroć jawne proklamowanie zasady narodowej mogłoby urazić »towarzyszy niemieckich« lub swoich rodzimych kosmopolitów.

ZGODNE DZIAŁANIE.

Jakkolwiek sami Niemcy, mieszkający w Sopotach, (Zoppot) ze względu na swe interesy materyalne wystąpili przeciw podszczuwaniom hakatystów miejscowych, ci ostatni jednak nie dali za wygranę. P. Kulerski, redaktor *Gazety grudziądzkiej* i właściciel domu w Sopotach zaczął wydawać pisemko p. t. *Copocka gazeta kąpielowa.* Zanim jednak ukazał się pierwszy numer, już władza miejscowa pociągnęła nakładcę do odpowiedzialności za niedozwoloną kolektę, t. j, zbieranie ofiar. P. Kulerski w sądzie ławniczym wyjaśnił, że powód do oskarżenia dało rozesłanie pisma do gości kąpielowych, które miało na celu jedynie przekonanie się, czy gazeta znajdzie dostateczną liczbę przedpłatników. Pomimo tego wyjaśnienia sąd skazał p. Kulerskiego na karę pieniężną, zmniejszył tylko jej wysokość na 5 marek z 30, nałożonych poprzednio przez wójta.

Hakatystom, pragnącym usunąć z Sopot gości polskich pospieszył z pomocą biskup chełmiński, ks. Redner. W kapliczce katolickiej miał niedawno wygłosić kazanie polskie ks. prałat Grabowski (niektóre dzienniki piszą Gnatowski. Oprócz gości kąpielowych, Polaków, zebrało się sporo ludu polskiego z okolicy, lecz wszystkich spotkał smutny zawód, bo po nabożeństwie ks. prałat od ołtarza oświadczył, że z powodu zakazu biskupa kazania nie wygłosi. Jest to, jak stwierdza *Gazeta grudziądzka*, zakaz ogólny; ks. Redner nie pozwala księżom, nie należącym do jego dyecezyi, wygłaszać w jej obrębie kazań w języku polskim, ponieważ, zdaniem biskupa, obcy księża uprawiają na ambonie politykę.

Ta zgodność władzy duchownej ze świecką w zniechęcaniu Polaków do Sopot nie jest jeszcze tak dziwną, jak przystąpienie do tej spółki w charakterze trzeciego członka kilku pism warszawskich. Te znowu w imię patryotyzmu odradzają ludziom podróż do Sopot, nie wiedząc nawet zapewne, że ta miejscowość leży na polskiej ziemi, wśród ludności polskiej która nietylko ma zarobek z przyjezdnych rodaków, ale i zyskuje pod względem narodowym na obcowaniu z nimi.

AGITACYA WYBORCZA.

W przyszłym roku odbędą się wybory do parlamentu i sejmu pruskiego. Wszystkie stronnictwa niemieckie krzątają się już zawczasu, tymczasem ze strony polskiej nie widać żadnych przygotowań. Wyborcy uskarżają się powszechnie, że posłowie nie składają wcale sprawozdań. Z Warmii piszą do *Gońca wielkopolskiego*, że wyborcy zrażeni takiem postępowaniem posła, ks. Wolszlegra »chcą albo usunąć się od wyborów, albo po dawnemu na centrała (członka stronnictwa centrum) głosować«, »Sprawa wyborów polskich u nas, utyskuje korespondent, tak ciężko podjęta i z nadzwyczajnem wysileniem raz szczęśliwie przeprowadzona, na zawstydzenie nasze i pohańbienie całkiem upaść może«.

Poczucie narodowe wśród ludu polskiego w Warmii nie dawno zostało rozbudzone i nie utrwaliło się jeszcze, tam więc kandydatura centrum łatwo może odzyskać wpływ utracony. W innych okręgach tego rodzaju niebezpieczeństwo nie grozi, ale przewidywać można pewne niezadowolenie i, co za tem idzie, obojętność wyborców. W wielu okręgach posłowie polscy zwyciężyli niewielką ilością głosów. zwiększenie wysiłku ze strony Niemców a obojętność z naszej zmienić tam mogą rezultat wyborów.

Zwycięztwa ostatnie w Prusiech Zachodnich zawdzięczamy jedynie szczęśliwym okolicznościom, a nie dotychczasowej organizacyi wyborczej, opartej na wyłącznym niemal udziale w pracy publicznej szlachty i duchowieństwa. Szlachty polskiej nietylko w Prusiech Zachodnich ale i w Poznańskiem coraz mniej, a duchowieństwo usposobione patryotycznie, jest w działalności politycznej zupełnie skrępowane.

Niedawno *Gazeta gdańska*, która nazwała warcholstwem żądanie wyborców okręgu kościersko-tczewsko-starogardzkiego zmiany dotychczasowej organizacyi wyborczej, na dowód, że bez reformy mogłaby agitacya iść lepiej, przypomina czasy, kiedy to jakiś ksiądz prowadził z samego Tczewa

kilkunastu »walmanów« i o wyborze posła rozstrzygał. A dziś z Tczewa nie ma ani jednego wyborcy polskiego! Ba, ale dziś nie ma i nie może być takiego księdza, któryby wyborców w ordynku prowadził, bo mu władza duchowna na to nie pozwala, ale dziś coraz mniej już tej szlachty, która rozporządzała głosami okolicznych chłopów. To jest fakt, z którym trzeba się liczyć, nie mówiąc już o tem, że lud doszedł też do pewnej świadomości i powinien brać udział czynny nietylko w akcyi wyborczej, ale i wogóle w działalności politycznej.

Ani komitety wyborcze, ani posłowie nie mogą już obecnie utrzymać się na stanowisku uprzywilejowanej powagi, nie podlegającej krytyce. Składanie sprawozdań na wiecach i zreformowanie komitetów przez powołanie do ich składu przedstawicieli wszystkich klas społecznych — to sprawy bardzo pilne, które jeszcze przed wyborami załatwić by należało. Stosunki społeczne radykalnie się zmieniły i zmiany tej dłużej lekceważyć nie można, kiedy widocznie środek ciężkości polityki narodowej przesunął się niżej, do mieszczaństwa i ludu.

PROŚBA O POMOC.

Zamieszczony w *Gońcu wielkopolskim* list organisty z Żabna p Wojciecha Daszkiewicza daje pojęcie o tych ofiarach materyalnych, jakie ponosić musi ludność polska w walce z polityką pruską. P. Daszkiewicz pisze: »Pozwalam sobie przesłać niżej wyrażoną prośbę:

»Dnia 30 maja r. z. przy wizytacyi Najprzew. ks. Arcybiskupa w Żabnie pozwoliłem wywiesić czerwono-białe chorągiewki na bramach tryumfalnych koło kościoła. Poprzednio u jednego z wykształconych przemysłowców Polaków zapewniłem się, że rzecz ta nie jest karygodną, chociażby dla tego, iż kolor czerwony i biały, są to barwy W. Ks. Poznańskiego. (Było tak przed znanym rozkazem gabinetowym P. R. G. W.) Pomimo tego skazany zostałem na karę policyjną, wskutek czego odwołałem się do sądu. Proces ciągnął się przeszło rok i pomimo dzielnej obrony p. dr. Dziorobka ze Śremu, zostałem skazanym na 30 marek kary i poniesienie kosztów, wynoszących aż 162 marki, gdyż proces przechodził wszystkie instancye.

»Dochody moje jako organisty zbyt są skromne, abym mógł zapłacić kasie sądu pruskiego sumę około 200 m., postanowiłem więc udać się o pomoc do zamożniejszych rodaków i prosić Szan. Redakcyę o łaskawe pośrednictwo. Między czytelnikami znajdą się może ludzie ofiarni, którzy ze względu na przyczynę kary, będą chcieli mi dopomódz do wyjścia z trudnego położenia«.

Dziennikom mięjscowym nie wolno zbierać składek na pokrycie kar sądowych, kto więc zechce przyjść z pomocą p. Daszkiewiczowi, a nie wątpimy, że niejeden się znajdzie, niech wprost pod jego adresem, do Żabna w Księztwie Poznańskiem prześle pieniądze. Moża zresztą zapytać redakcyę *Gońca* (Poznań, Piekary 7) o dokładniejszy adres.

Ponieważ nakładanie kar pieniężnych na pisma polskie i na osoby prywatne, zazwyczaj niezamożne, coraz większe przybiera rozmiary, koniecznem byłoby utworzenie jakiegoś funduszu, stale zasilanego składkami publicznemi, z którego w miarę potrzeby byłyby wydawane skazanym zapomogi. Gdyby fundusz taki, co jest zdaniem naszem niewątpliwem, nie mógł być zbierany i administrowany w zaborze pruskim, należałoby go utworzyć przy zarządzie głównym Skarbu Narodowego w Szwajcaryi.

Z GALICYI.

GOSPODARKA MIAST WIĘKSZYCH.

Niedawno pisma krytykowały — o ile im na to cenzura pozwoliła, gospodarkę miast w Kólestwie. Jest ona pod każdym względem nieudolną i wadliwą. Miastom brakuje wielu urządzeń niezbędnych, nie troszczą się wcale o szkoły, natomiast gromadzą często kapitały, leżące bez użytku i nawet bez należytego oprocentowania. Sądzimy, że dla porównania warto przytoczyć cyfry, przedstawiające w ogólnych zarysach gospodarkę 30 większych miast w Galicyi oprócz Krakowa i Lwowa, posiadających samorząd gminny na zasadzie nowej ustawy z r. 1889.

W r. 1886, przed zaprowadzeniem nowej ustawy, rozszerzającej samorząd miast większych, ogół wydatków wynosił 2.329.256 złr. zaś w r. 1895 doszedł już do sumy 4905.359 zł.

Główną rubrykę wydatków stanowią t. zw. nabytki majątkowe, bo 1320.309 złr. Są to w znacznej części wydatki na budowę gmachów publicznych, szkół, koszar, rzeźni i t. d. słowem wydatki nakładowe, zwiększające majątek, a poniekąd i dochody miast.

Na te nakłady miasta zaciągnąć musiały znaczne pożyczki, bo własnych kapitałów nie miały, wskutek tego spłata długów zajmuje drugie miejsce w budżecie wydatków, w sumie 734,365 zł. r. Od r. 1886 podwoiły się wydatki na ten cel.

Na szkoły miasta większe w Galicyi wydają 395479 złr.; jest to suma poważna, tymbardziej że prawie wszystkie miasta mają nowo pobudowane i bardzo porządne gmachy szkolne, co także sporo pieniędzy pochłonęło. W r. 1886 wynosiły wydatki szkolne 251,376 złr. Znacznie wzrosły w ciągu dziesięciu lat wydatki na cele sanitarne, bo z 18959 złr. na 99,235, ale dotychczas są jeszcze bardzo skromne i nie odpowiadają potrzebom. Ta suma 98.235 złr. nie oznacza zresztą wszystkich wydatków na cele zdrowia publicznego w miastach.

Koszty utrzymania straży ogniowych wynosiły w r. 1886 — 53,2506 zł, zaś w r. 1895 — 88,651 złr. Najwięcej wydaje Przemyśl, bo 12436, następnie Stanisławów 12075, natomiast mniejsze miasta bardzo nie wiele.

Wydatek na policyę wśród ciągu 10 lat dosyć znaczny i wynosił w r. 1895 sporą sumę 200,452. Ciekawy wyjątek stanowi miasto Gorlice, które w r. 1886 policya kosztowała 1187 złr. zaś w r. 1895 tylko 304.

Administracya kosztuje dosyć drogo, bo 451,565 złr. trzeba jednak zaznaczyć, że ten wydatek powiększył się nie wiele bo tylko o 45,000 złr. a stosunkowo dużo się zmniejszył. Koszta administracyi w r. 1885 stanowiły 17% ogólnej sumy wydatków, zaś w r. 1895 trochę więcej niż 9%. Wręcz przeciwny objaw widzimy np. w gospodarce miast rosyjskich.

A teraz przyjrzyjmy się dochodom.

Najpoważniejszą rubrykę stanowią »dochody własne«, t. j. z majątku gmin miejskich, które w r. 1895 wynosiły 2437.237 złr. zaś w r. 1886 tylko 1513,209. Znaczny wzrost dochodu z tego źródła świadczy o racyonalnej gospodarce miejskiej.

Resztę dochodów pokrywają dodatki do podatków, których zresztą 12 miast nie nakłada, pożyczki i dochód ze sprzedaży majątku gminnego.

Słowem gospodarka miast większych w Galicyi robi wrażenie dodatnie i porównanie z gospodarką miast gubernialnych i powiatowych w Królestwie tylko na jej korzyść wypaść może, zwłaszcza w rubryce wydatków szkolnych. Pamiętać zaś trzeba, że największe z tych miast, Przemyśl nie ma nawet 40,000 mieszkańców, a tylko kilka innych

mają ludność większą niż 20.000. Zresztą są to miasta ubogie, bo nie ma w nich ani przemysłu (wyjątek stanowi Biała), ani handlu, rozwiniętego na szerszą skalę.

Porównanie szczegółowe budżetów miast Galicyi i Królestwa byłoby bardzo pouczającem, nie możemy go jednak dokonać, nie mając wielu cyfr potrzebnych i musimy poprzestać na uwagach ogólnych.

POTURBOWANIE POSŁA.

Przed tygodniem rozeszła się po Lwowie wieść, że wyborcy-włościanie w poblizkich Czyszkach obili posła Kozakiewicza. Z pism miejscowych jedno tylko *Słowo polskie* podało szczegółowy opis przykrego zajścia, skreślony, jak się zdaje, przez naocznego świadka. Opis ten podajemy niżej w dosłownem niemal streszczeniu:

»W zeszłą niedzielę po południu o godz. 4. odbyło się w Czyszkach, koło Winnik, zgromadzenie, zwołane przez posła p. Kozakiewicza, w celu złożenia sprawozdania z działalności w Radzie państwa. Na zgromadzeniu tem, prócz kilkudziesięciu zwolenników »czerwonego sztandaru«, przybyłych z Winnik i ze Lwowa, zjawili się także członkowie »Związku chrześcijańsko-narodowego« i »Jedności« w liczbie kilkunastu. Na wolnej przestrzeni ogrodu włościanina Jana Łubacza urządzono dla mówcy trybunę, na której z uderzeniem godz. 4-tej pojawił się p. Kozakiewicz. Przewodniczącym obrano socyalistę p. Witoszyńskiego. Poseł Kozakiewicz rozpoczął swoje przemówienie od przedstawienia stanowiska socyalistów wobec rozporządzeń językowych w Czechach. W chwili, kiedy mówca rozporządzenia te atakował, ilustrując to następującym przykładem:

— »Otóż jeżeli np. chłop przyjdzie do urzędu«...

Powstał w zgromadzeniu hałas i krzyk nie do opisania. Kilku włościan uważa to wyrażenie za pogardliwe, rozległy się wołania: »Co to znaczy chłop?« »Tu nie ma chłopów!« »Precz za granicę! Poza Czyszki do Winnik!« itd. nawoływania z jego strony, krzyki nie ustawały wcale. »Precz z nim!«, »Za co ty bierzesz 10 zł. dziennie?«, słychać było z każdej strony.

Komisarz starostwa, uważając, że przewodniczący nie da sobie rady, rozwiązał zgromadzenie. Poseł Kozakiewicz niezadowolony z takiego przebiegu sprawy, schronił się do chaty włościanina Jana Łubaczowa. Roznamiętnieni włościanie postanowili jednak żywiej okazać swoje niezadowolenie. Scen, które się odbyły w chacie opisać nie możemy, bośmy ich nie widzieli. Dochodził nas tylko krzyk: »Mordują, biją!« Komisarz Przybysławski w tym czasie stał o jakie 30 kroków od chaty, przy furcie i na krzyk: »Mordują« — sam zwrócił się ku obronie, gdzie p. Kozakiewicza znalazł w stanie wielce opłakanym, ciągniętego za włosy — własnemi rękami uwolnił go z rąk rozjuszonego tłumu.

Organ socyalistów lwowskich, *Robotnik* nie ukrywa zajścia i jakkolwiek swoim zwyczajem beszta pisma, nazywając sprawozdania ich kłamliwemi, prostuje tylko niektóre mniej ważne, w części opuszczone przez nas szczegóły jako to, że socyalistów było 4, że podczas bójki komisarz i żandarmi nie dopuszczali nikogo do zagrody i wyszli dopiero z ukrycia (— jedno z drugiem nie bardze się godzi), kiedy p. Kozakiewicz wyrwał się napastnikom i że nie odprowadzali go wcale za granicę wsi. Od siebie zaś *Robotnik* dodaje, że wywoływali hałasy i napadali na p. Kozakiewicza zamożni gospodarze, właściciele kilkudziesięcio morgowi, członkowie bractwa kościelnego, było zaś ich tylko ośmiu. Nie wiąże się to znowu z twierdzeniem, że tym właśnie bogaczom wiejskim wójt obiecywał po 2 złr. za zrobienie awantury, jak nie zmienia istoty zajścia fakt, gdyby nawet był prawdziwy, że inni chłopi »stali spokojnie« i patrzyli tylko jak biją ich posła.

Mniejsza o to, jak tam było Czyszkach i czy p. Kozakiewicz wracał „na własne żądanie" pod opieką żandarmów do Lwowa. Pozostaje fakt niewątpliwy, że niektórzy wyborcy poturbowali posła, a inni obojętnie przypatrywali się tej awanturze.

Chyba nawet najzawziętsi przeciwnicy polityczni p. Kozakiewicza potępić muszą to zajście nie ze względu na jego osobę, ale ze względu na swawolne sponiewieranie godności poselskiej. Prawdopodobnie awantura była rozmyślnie przygotowaną, ale sami socyaliści niejednokrotnie i słusznie w podobnych wypadkach dowodzili, że dla każdego zajścia musi być grunt przygotowany. Otóż grunt do tego rodzaju awantur sami przygotowali niesumienną, nie przebierającą w środkach, nie szczędzącą bałamutnych i niedorzecznych obietnic agitacyą. Wypadek w Czyszkach żywo przypomina podobne sceny we Francyi przed grudniowym zamachem stanu. I tam wymawiano deputowanym, że pobierają za darmo 25 franków dziennie, i tam wyborcy rzucili się na swego wybrańca, socyalistę-republikanina, kiedy broniąc sprawy warsztatów narodowych użył niebacznie wyrazu motłoch. Baudin pokazał złorzeczącemu ludowi, »jak się umiera za 25 franków«, p. Kozakiewicz nie dostąpił tego zaszczytu i pokazał tylko, jak się ucieka za 10 guldenów. Ten argument — pobierania za darmo 10 guldenów, wyborcy w Czyszkach żywcem wzięli z ust agitatorów i z pism socyalistycznych. Agitacyą nieuczciwą można zdobyć tysiące głosów i mandat, ale nie można zyskać zaufania obałamuconych wyborców na czas dłuższy.

DOBROWOLNA GERMANIZACYA.

Przed paru tygodniami położono kamień węgielny pod budowę pierwszej szkoły polskiej w Białej, a wkrótce potem dla uczczenia pamięci Asnyka, który przed śmiercią jeszcze gorliwie zajmował się sprawą założenia tej szkoły, posypały się hojnie składki na nią. Całe społeczeństwo brało udział w ufundowaniu tej placówki polskiej w głównem ognisku niemczyzny na gruncie galicyjskim. Naszem zdaniem odwoływanie się w tej sprawie do ofiarności publicznej było nawet zbytecznem, bo jeżeli jest w Białej dostateczna liczba dzieci, których rodzice chcą je uczyć po polsku, należało zmusić zarząd miasta do założenia szkoły polskiej.

Ale my wolimy opłacić się ofiarą dobrowolną, niż przymusić się do niewielkiego bodaj wysiłku energii. To samo społeczeństwo, które z gorliwością i zapałem wznosi w Białej szkołę polską, nie oburza się wcale lub jeśli się nawet w głębi duszy oburza, to żadnym czynem tego nie wyraża, gdy w tem ognisku niemczyzny dzieją się rzeczy, którym bez ujmy godności narodowej pobłażać nie można.

Rada szkolna okręgowa odesłała niedawno jakąś kwotę pieniędzy radzie miejskiej i zawiadomiła ją o tem pismem polskiem. Ale rada miejska pismo to zwróciła, żądając, żeby znoszono się z nią po niemiecku. Na posiedzeniu rady szkolnej okręgowej proboszcz katolicki ks. Temple postawił wniosek, żeby zgodzić się na to żądanie. Wniosek księdza poparł starosta p. Kurykowski inni członkowie rady, Polacy przychylili się do zdania swej władzy świeckiej i duchownej. Jeden tylko członek rady zaprotestował — inspektor okręgowy p. Pelikan. Ma się rozumieć, Rada szkolna krajowa nie zatwierdziła tej uchwały Rady okręgowej i poleciła jej znosić się z Radą miejską po polsku.

Nie pierwszy to już, urągający bezczelnie opinii publicznej postępek w tym rodzaju starosty Kurykowskiego. Mniejsza oto czy ze względów osobistych, czy innych nie znanych nam pobudek — popiera on gorliwie wszystkie zapędy germanizacyjne Niemców bialskich i otwarcie

przeciwdziała pracy obywatelskiej inspektora Pelikana i kilku innych ludzi, którzy odważyli się wystąpić przeciw wszechwładnej w Białej niemczyznie. Gdyby opinia publiczna oświadczyła się energicznie przeciw zachowaniu się starosty Kurykowskiego, rząd musiałby go z Białej przenieść do innego powiatu, lub w jakikolwiek sposób usunąć, tymbardziej, że ten opiekun niemczyzny w swej gorliwości służalczej niejednokrotnie postąpił niewłaściwie lub nawet wbrew prawu. I ks. Temple w innej parafii miałby może odpowiedniejsze pole do okazywania bezstronności i pobłażliwości dla dążeń protestancko-niemieckich.

Niewątpliwie, łatwiej dać guldena na szkołę i, spełniwszy w ten sposób obowiązek obywatelski, zamknąć oczy i zatkać sobie uszy, żeby nie widzieć i nie słyszeć tego, co się w Białej dzieje, niż zdobyć się na energię i zażądać usunięcia tych czynników, które zuchwale urągają naszym uczuciom narodowym i ustawom.

PODATEK NA SZKOŁĘ LUDOWĄ.

Towarzystwo »Szkoły ludowej« nie ma funduszów dostatecznych i chciałoby dochody swoje ustalić, inaczej bowiem działalność jego nie może się rozwijać prawidłowo. »To też — czytamy w zamieszczonej w dziennikach odezwie, zarząd lwowskiego »Koła Pań« tow. »Szkoły ludowej« zastanawiał się nad sposobem takiego równomiernego, trwałego a nieuciążliwego opodatkowania wszystkich warstw naszego społeczeństwa, na razie mieszkańców Lwowa, którzy przykładem swoim całemu krajowi przyświecać winni. Korzystając z doświadczenia, nabytego zagranicą, postanowiło Koło odnieść się do dyrekcyi teatru lwowskiego z prośbą, ażeby od publiczności bawiącej sie, tem samem zamożniejszej, ściągać taki podatek na rzecz tow. »Szkoły ludowej« w formie drobnych ale stałych dopłat centowych do biletów wstępu na widowiska teatralne. (Po cencie od każdego biletu).

»Nie wątpimy, że dyrekcya teatru lwowskiego, gorliwa w pełnieniu obowiązków obywatelskich, nie zawaha się być powolną woli ogółu, a za jej przykładem pójdą i inne dyrekcye teatrów, zarządy kasyn itd.«

Naszem zdaniem, jakkolwiek »Koło pań« zastanawiało się, nie zastanowiło się jednak należycie nad swoim pomysłem. Pomijamy tę wątpliwość: czy dyrekcya teatru ma prawo ściągać od publiczności podatek centowy? Gdyby nawet miała, to takie ściąganie przymusowe byłoby nadużyciem, bo podatek na podobne cele powinien być dobrowolnym. Nakładać podatek narodowy może tylko jakaś organizacya, mająca uznanie powszechne i to jedynie w okolicznościach wyjątkowych, »Koło pań« z prawdziwie damską, naiwnie miłą... jakiby by tu u licha wynaleźć grzeczny synonim dla bezczelności... utożsamia swoją zachciankę z »wolą ogółu«, którego wcale o zdanie nie pytano, i nie wątpi, że nietylko dyrekcya lwowskiego teatru, ale i inne dyrekcye i zarządy kasyn okażą się wnet powolnemi temu niewieściemu *sic volo sic sic jubeo*. I my o tem nie wątpimy, ale sądzimy, że koncept opodatkowania biletów teatralnych i koncertowych jest niewłaściwym, chociażby z tego względu, że na przedstawienia uczęszczają również w znacznej liczbie Niemcy, Rusini, wreszcie Żydzi, którzy nie podzielają dążeń »Szkoły ludowej« lub nawet są wrogo dla jej celów usposobieni. Wymuszanie od nich datków będzie po prostu nieprzyzwoitem, ubliżającem naszej godności narodowej. O tem nie pomyślały widocznie panie, który powyższy projekt powzięły, stwierdzając zdanie Spencera, że kobiety, z wyjątkiem sfery stosunków płciowych, mają wogóle bardzo słabe poczucie honoru. Wprawdzie usprawiedliwiają je poniekąd szlachetne pobudki, wszakże niewątpliwie w danym wypadku cel nie uświęca środków.

Drobna to sprawa, ale ciekawa jako objaw »samowoli« społecznej, coraz częściej się powtarzający, dlatego pomimo całego uznania dla zadań i działalności »Szkoły ludowej« musimy wytknąć niewłaściwość takiego postępowania.

Z KRESÓW.

RUCH NARODOWY WŚRÓD MAZURÓW.

Wywołany w znacznej mierze powstaniem *Gazety ludowej* i umiejętną a wytrwałą jej działalnością, ruch narodowy wśród Mazurów ożywia się coraz więcej. Jakiś Mazur zamieszkały w Westfalii podniósł myśl zakładania towarzystw ludowych, które w innych dzielnicach polskich dużo do rozbudzenia życia narodowego się przyczyniły i na zachętę ofiarował od siebie sto książek na bibliotekę dla pierwszego towarzystwa na Mazowszu, bo na wychodźtwie sporo już stowarzyszeń Mazurzy pozakładali. Polak ewangielik ze Śląska podaje w *Gazecie ludowej* radę swoim współwyznawcom i rodakom, żeby poszli za przykładem Górno-Ślązaków i, wymówiwszy posłuszeństwo »panom niemieckim«, swoich posłów sobie wybrali. Myśl postawienia w najbliższych wyborach kandydatów lub przynamniej jednego kandydata narodowego, który byłby prawym przedstawicielem dążeń i potrzeb ludu mazurskiego, znajduje coraz więcej zwolenników i wchodzi na tor praktyczny. W *Gazecie ludowej* kilkakrotnie tę sprawę poruszono, pisali o niej czytelnicy pisma, teraz zaś gospodarz mazurski z pod Ełku wzywa redaktora p. Karola Bahrkego żeby wziął w ręce sprawę wyborów i zwołał celem wspólnej narady wiec ludowy. P. Bahrke zgodził się chętnie, ale słusznie radzi, że z powodu robót w polu należy zwołanie wiecu odroczyć do października, a tymczasem ustnie agitować między ludem, aby na naradę stawił się jak najliczniej.

Ten ruch narodowy, budzący się dopiero, jest właściwie ruchem ludowym i w niezadowoleniu z »fajnych panów« Niemców przemawia najsilniej poczucie różnicy interesów klasowych. Wszyscy korespondenci, którzy w sprawie przyszłych wyborów głos zabierali, biją na to, że »panowie« mają inne interesy, a lud inne, nieraz wręcz przeciwne. Obok tego silnie zaznacza się przekonanie, że lud na własne siły tylko liczyć powinien. »Szlachta, inteligencya, majątkarze wszyscy fajni panowie, co mówili dawniej naszym językiem zmarnieli, a ich miejsca zajęli Niemcy. Nie mamy powodu z tego się martwić, bo udowodnioną rzeczą jest że wszelkie zgorszenie, rozpusta, łajdactwo idzie z góry od fajnych panów, a lud zachował w swej prostocie czyste sumienie i szczere serce, w niem też leży wszelka nadzieja odrodzenia«. Tak pisze gospodarz śląski, wzywając Mazurów prozą i wierszem do samodzielnego wystąpienia. »Kto jest szczerym bratem Lecha, dalej z ludem nie z junkrami«!

W ostatnich czasach *Gazeta ludowa* pomieściła wiadomość o kilku zajściach pomiędzy Niemcami i Mazurami, z powodu używania w publicznych miejscach języka polskiego. Są to wypadki drobne, ale zarówno napaści niemieckie, jak i śmiałe wystąpienia Mazurów w obronie mowy ojczystej i godności narodowej, jak podawanie takich awantur do wiadomości publicznej wszystko świadczy o zaostrzeniu się stosunków wzajemnych, a więc pośrednio o rozbudzeniu świadomości narodowej ludu mazurskiego. Wobec wzrostu niebezpieczeństwa, zagrażającego ich dotyczasowemu panowaniu na Mazowszu pruskiem, Niemcy coraz silniej zaciekają się w nienawiści do Polaków. Takie nazwanie w Piszu wobec kilkunastu Mazurów języka polskiego »psią mową«

budzi w ludzie poczucie krzywdy i obrażonej dumy narodowej, wytwarza się w nim drogą naturalnej reakcyi nienawiść ku Niemcom.

POŁOŻENIE GÓRNIKÓW ŚLĄSKICH.

Przemysł górniczy na Górnym Śląsku jest źródłem olbrzymich bogactw junkrów i przedsiębiorców niemieckich. Wszystkie kopalnie do Niemców należą, wszystkie lepsze posady zajmują Niemcy lub czasem, ale bardzo rzadko, zniemczeni Polacy. Natomiast ludność pracująca, która bogactwa z ziemi wydobywa jest w ogromnej większości polską.

Położenie górników polskich na Śląsku jest daleko gorszem, niż w innych okolicach Niemiec. Jeżeli powagi naukowe i urzędowe stwierdziły, że zarobek górnika westfalskiego jest za nizki w stosunku do wysiłku pracy i niebezpieczeństwa zawodu, to cóż powiedzieć o zarobku górnika śląskiego, który o kilkaset marek rocznie mniej zarabia. Przeciętny zarobek górnika w Dortmundzie wynosi 1035 marek na Śląsku zaś 694 mar. Ten szczupły zarobek w pierwszym kwartale r. b. zmniejszył się jeszcze w porównaniu z r. prz. o 4 marki i wyniósł 171 marek zamiast 175. Liczba ludzi, którym płacę na ogół zmniejszono wynosiła 56.576 głów. Tymczasem ceny głównych produktów spożywczych zboża, kartofli, mięsa, jaj wzrosły, nawet dosyć znacznie, tylko masło trochę staniało.

Nic dziwnego, że wśród ludności górniczej śląskiej propaganda socyalistyczna, zwłaszcza od czasu, gdy, prowadzić ją zaczęto w języku polskim — robi znaczne postępy. Dotychczas najskuteczniej jej przeciwdziała katolicki ruch robotniczy, mający charakter narodowy i w dążeniach praktycznych nie wiele różniący się od żądań socyalistów. Organem tego ruchu jest wychodząca w Bytomiu *Praca*, która liczy podobno około 12.000 prenumeratorów.

ROBOTNIK ŚLĄSKI PRZED SĄDEM

Robotnik Dylong z Królewskiej Huty skazany, zdaje się, za rozszerzanie bez pozwolenia formalnego polskich wydawnictw socyalistycznych — na 8 dni więzienia, wkrótce po odsiedzeniu wyznaczonej kary aresztowany został powtórnie i, pomimo protestu, musiał znowu przebyć 8 dni w więzieniu. Powtórne uwięzienie nastąpiło, jak twierdzi policya pruska, przez pomyłkę, za którą dotychczas Dylong nie otrzymał żadnego odszkodowania. W więzieniu postępowano z nim jak ze zbrodniarzem, zakuto go w kajdany i skutego prowadzono do sądu.

Po uwolnieniu powtórnem Dylong kazał odfotografować się w kajdanach, za co wytoczono mu znowu sprawę. Na sądzie oświadczył po polsku, że po niemiecku nie rozumie i chociaż sędzia groził mu trzydniowym aresztem za nieposłuszeństwo władzy, składał dalej zeznania w języku polskim. Prokurator dowodzi, że Dylong, fotografując się w kajdanach, miał zamiar zhańbienia i skompromitowania przed światem więzień pruskich. Zresztą fotografia nie odpowiada rzeczywistości, bo kiedy Dylonga prowadzono w kajdanach do więzienia, dzbanka przecie nie było.

Dylong w krótkich słowach zaznaczył, że jakkolwiek od powtórnego jego uwięzienia upłynęło pół roku, dotychczas zadosyć uczynienia nie otrzymał. Fotografia w słabym stopniu tylko przedstawia stan rzeczy, panujący w więzieniach pruskich.

Sąd skazał oskarżonego na 4 tygodnie więzienia, jak zwykle bywa w podobnych wypadkach za *grobe Unfug*. To pojęcie »wielkiego nieporządku« »grubej swawoli« jest bardzo rozciągliwem w sądach pruskich, zwłaszcza w stosunku do Polaków, a tymbardziej Polaków socyalistów, którzy noszą na sobie podwójne piętno grzechu śmiertelnego przeciw duchowi pruskiemu.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

UROCZYSTOŚĆ W RAPPERSWYLU.

Dwudniowe obrady o sprawach Muzeum narodowego poprzedziły uroczystość przeniesienia serca Kościuszki do umyślnie zbudowanego mauzoleum. Przewodniczył obradom pułkownik Józef Gałęzowski z Paryża, brali zaś w nich udział pułkownik Zygmunt Miłkowski (T. J. Jeż) z Genewy, Wacław Gasztowtt z Paryża, dr. Zygm. Laskowski, głośny profesor uniwersytetu genewskiego, Włodzimierz Rużycki, kustosz muzeum, hr. Aleks. Brochocki-Szczawiński, Bolesł. Rubach z Paryża, dr. Gierszyński z Paryża, dr. Karol Lewakowski, zastępca przewodniczącego, członkowie wieczyści ks. Straszewicz i Dygat z Paryża, oraz członkowie korespondenci Czesław Rymtowt z Genewy, Karczewski dr. Kleczkowski z Paryża, Eug. Korytko z Paryża, dr. Ernest Adam ze Lwowa, dr. Zygmunt Balicki z Monachium, Kazimierz Wróblewski, prezes czytelni akad. ze Lwowa, oraz posłowie Jakób Bojko i Franciszek Wójcik i kilku świeżo mianowanych członków korespondentów. Przebiegu obrad streszczać nie będziemy, zaznaczymy tylko, że stwierdzono rozwój tej doniosłej instytucyi narodowej, która jednak nie jest dostatecznie przez kraj popieraną. Wskutek tego deficyt, przewidywany na rok przyszły, (dochód 11.600, rozchód 16.455 fr.) wynosi 4855 fr. mamy jednak nadzieję, że ofiarność publiczna sumę tę wyrówna.

Zjazd na uroczystość był liczny, przybyło bowiem około 500 osób, w znacznej części dawnych wychodzców i młodzieży, uczącej się zagranicą. Z kraju najliczniej stosunkowo był reprezentowany zabór rosyjski, z Galicyi zaś wysłały deputacye tylko Związek Sokołów, młodzież akademicka i młodzież rękodzielnicza lwowska. Z dziennikarzy przybył poeta Jan Kasprowicz i kilku innych. Szczególną uwagę zebranych zwracali na siebie włościanie galicyjscy, posłowie Jakób Bojko i Franciszek Wójcik, oraz gospodarze Jan Furmanek, Fiedler i Jedynak, wszyscy członkowie stronnictwa ludowego. Z Poznańskiego i wogóle z zaboru pruskiego nie było delegatów, dopiero wieczorem, po uroczystości przybył wydawca *Dziennika berlińskiego* p. Jaworski, którego nieprzewidziane przeszkody zatrzymały w drodze.

Uroczystość rozpoczęła się 11. sierpnia, we środę, o 9 rano. Uczestnicy obchodu, wśród których było sporo Szwajcarów zgromadzili się w salach Muzeum. Na czele pochodu do poblizkiego kościoła szedł jeden z włościan galicyjskich w sukmanie krakowskiej i niósł sztandar Kościuszkowski z napisem »żywią i bronią«, obok niego dwaj inni z prawdziwemi kosami racławickiemi. Za nimi p. p. Lewakowska i Laskowska, oraz posłowie Bojko i Wójcik nieśli urnę z sercem Kościuszki; dalej szła rada Muzeum, kobiety z wieńcami od »niepodległej w niewoli Warszawy« i Litwinów, delegaci towarzystw polskich, wreszcie pozostali uczestnicy obchodu. W kościele złożono urnę na rzęsiście oświetlonym katafalku, przy dźwiękach pieśni »Boże coś Polskę«. Nabożeństwo odprawiał przy ołtarzu głównym ks. Hejducki, emigrant z r. 1863, zaś równocześnie przy ołtarzach bocznych dwaj księża miejscowi. Po skończonem nabożeństwie pochód w tym samym porządku wrócił na dziedziniec zamkowy, na którem wzniesiono skromne, ale pięknie pod względem artystycznym mauzoleum, które poświęcił ks. Hejducki.

Pierwszy powitał zebranych p. Gałęzowski i zaznaczywszy doniosłość obchodu, wyraził gorącą wdzięczność rodzinie hr. Morosinich, która zwróciła narodowi serce ukochanego bohatera. Z kolei zabrał głos dr. Karol Lewakowski i wygłosił długą przemową, przerywaną kilkakrotnie oklaskami:

»Od stulecia przeszło, kiedykolwiek my Polacy, gromadzimy się, ażeby utrzymać pamięć, chociażby najświetniejszych chwil naszej przeszłości, ażeby uczcić rocznice zwycięstw naszych, naszych bohaterów podnieść zasługi, ta sama głucha boleść zapełnia serca nasze goryczą, i nadaje smutne piętno takim obchodom! Dlaczegoż dzisiaj widzę tu oblicza rozjaśnione? pełne otuchy i nadzieji? Czyżby wstyd haniebnej niewoli przestał już palić czoła mężczyzn i kobiet polskich?! Czyż dziś już w narodzie niegdyś potężnym, rodzą się tylko karły ciałem i duchem, których zadawalnia już nawet okruszyna dawnej świetności, jak żebrakom rzucona? O nie, my się radujemy i śmiało w przyszłość patrzymy, bo słowo stało się ciałem i zamieszkało pomiędzy nami! Stulecia całego potrzeba było, srogich cierpień i ciężkich walk, ażeby cały naród zrozumiał męża, którego pamięć dzisiaj czcimy tak, jak go zrozumieli ci, którzy przed laty zwłoki Jego sprowadzili do Ojczyzny i w grobach królewskich złożyli«.

Zaznaczywszy, że idea narodowa, w ciągu dziejów porozbiorowych obejmuje coraz szersze warstwy społeczeństwa, że dziś »na miliony liczymy żołnierzy, którzy świeżo przybyli świętej naszej sprawie, mówca stwierdził — że niema innej drogi dla narodu, prócz tej, którą mu wskazał Tadeusz Kościuszko, głosząc wolność uciemiężonych i miłość braterską.

Pięknie przemówił po francusku do przybyłych na uroczystość cudzoziemców p. Gasztowt: »Inne narody — powiedział p. Gasztowt — inni ludzie spieszą złożyć hołd potentatom dnia, spieszą ukorzyć się przed siłą materyalną, a wy przybyliście uczcić zwyciężonego, ale od zwycięzców większą posiadającego chwałę, spieszycie uczcić człowieka przeszłości, ale będącego równocześnie człowiekiem przyszłości, spieszycie uszanować popioły zmarłego, ale jednego z tych zmarłych, którzy są nieśmiertelni i którzy żyją życiem daleko wydatniejszem, aniżeli ludzie żywi.

Ten słynny zwyciężony, ten zmarły nieśmiertelny, którego serce składamy w tem mauzoleum, to jeden z największych bohaterów Polski, jeden z najczystszych bohaterów ludzkości, Tadeusz Kościuszko, który życie poświęcił nie tylko za wolność swej ojczyzny, ale za wolność wszystkich uciemiężonych«.

Mauzoleum stanie się celem pielgrzymek przyjaciół Polski i swobody ludów, którzy przybywać tu będą, żeby wzmacniać swą wiarę w tryumf ostateczny sprawiedliwości i wolności, nadzieję blizkiego ich zwycięztwa.

W imieniu Związku Sokołów Ernest Adam zapewnił, że ideały Kościuszki przyświecają sokolstwu polskiemu w działalności, której godłem »cielesna niemoc niech znika, z nią nędzny duch niewolnika«.

Wielki zapał wywołała mowa Bojki, dająca odpowiedź na pytanie: za co chłop polski kocha Kościuszkę. Bojkę, jak również przedstawiciela młodzieży rzemieślniczej lwowskiej Jabłońskiego ściskano i całowano.

Zabierali jeszcze głos p. Wróblewski w imieniu młodzieży akademickiej i p. Stanisław Kośmiński w imieniu wychodztwa. Pierwszy mówił z zapałem o odrodzeniu ojczyzny przez lud, drugi o solidarności z dążeniami narodu wychodztwa, które na obczyźnie pracuje wytrwale dla »wolnej Polski«.

Po południu odbył się bankiet na 200 osób. Po uczczeniu p. Gałęzowskiego za jego gorliwą pracę dla muzeum, odczytano telegramy, przysłane podczas uroczystości, które wyliczamy, dają bowiem pojęcie o tem, kto i gdzie poczuwał się do obowiązku wzięcia choć w ten sposób udziału w uroczystości narodowej. Telegramy przysłali: poeta francuski, Franciszek Coppee, członek akademii paryzkiej, przyjaciele Polski z Włoch, »Gwiazda« ze Lwowa, Krakowa i Brodów, Czołowski i Bukowski z Sztokholmu. Tow. polskie wzajemnej pomocy w Sofii, dr. Krzyżanowski i wiele innych podpisów z Buczacza. Tow. polskie z Londynu, Związek wychodzców skarbu narod. w Sofii, »Praca« i katoliccy pomocnicy fryzyerscy z Krakowa, młodzież rękodzielnicza z Przemyśla, Helena Żebrowska z Genewy, Gozdawa z Poznania, dr. Józef Ulatowski z Żecina (w Poznańskiem), Maryan Trzciński (po francusku), »Ognisko« z Wiednia, »Znicz« z Cieszyna, Fr. Micheida z Jabłonkowa na Śląsku, szkoła batignolska w Paryżu, Stare Miasto »Sokół« zaleszczycki, miasto Mielec, żywiecki oddział tow. Szkoły ludowej, byli uczniowie szkoły batignolskiej, »Sokół« paryski, Polacy ze Szwecyi, miasto Żywiec, tow. bratniej pomocy w Czerniowcach, »Sokół« bukowiński, Czesky Spolek w Zurychu, »Stanisław« z Warszawy, Maryan Władyczański, Ignacy Kamiński ze Stanisławowa, Rudnicki, Kazimierz Bielawski, Miczejewski z Starego Miasta, Bielański z Zaleszczyk itd.

W ostatniej chwili nadszedł jeszcze telegram na ręce dra Lewakowskiego od Związku narodowego polskiego w Ameryce.

Nie będziemy zaznaczać wszystkich przemówień i toastów, wygłoszonych podczas uczty, zanotujemy tylko jeden, najważniejszy jej epizod.

Na uroczystość przybył do Rapperswylu p. Daszyński, który zabrał głos na bankiecie, z góry oświadczając, że przemawia w imieniu tych, którzy bankietów nie wyprawiają, ale spodziewa się że słowa człowieka, na którego głosowało 22.000 wyborców będą poważnie wysłuchane.

»Bezczelny i oszczerczy« jest zarzut — mówił p. Daszyński — jakoby socyalni demokraci polscy nie byli patryotami, owszem, stoją oni bliżej idei kościuszkowskiej, niż »liżący rękę carską« ugodowcy w Królestwie, lub »wielcy politycy poznańscy«. Nie było ich tutaj na stokach zamku rapperswylskiego; nie ma ich na polu rzeczywistej pracy narodowej. »Wyrzućcie z pośród siebie tych wrzekomych patryotów, którzy nas oddzielają od prawdziwych i zasłużonych około sprawy narodowej, a wówczas jak jeden mąż staniemy obok was, złączeni wspólną ideą drogiego wodza w siermiędze i razem z wami walczyć będziemy o urzeczywistnienie ideału Polski niepodległej«.

Posłowi krakowskiemu odpowiadał p. Dygat, który przypomniał rozbicie wiecu w Cieszynie i pułkownik Miłkowski, który w krótkiem przemówieniu wykazał, że przecie już przed pojawieniem się socyalizmu na naszym gruncie, całe pokolenia poświęcały życie i mienie, przelewały krew swoją za wyzwolenie ludu. Po replice p. Daszyńskiego, zabrał głos p. Zygmunt Balicki, zaznaczając, że i on przemawia w imieniu młodszego pokolenia, które wyrosło z tego samego pnia co i ruch robotniczy, w którego imieniu mówił p. Daszyński. Były to pierwsze chwile obudzenia się nadziei narodowych i odrodzenia wiary w niepodległość. Drogi dwóch prądów się rozeszły nie dla tego, że przedstawiciele kierunków patryotycznych z góry patrzyli na ruch robotniczy — jak mówił p. Daszyński — że nim gardzili i pomiatali, lecz dla tego, że ruch socyalistyczny pomiatał i gardził patryotyzmem. Całe ówczesne pokolenie witało z radością przebudzenie się świadomości klas pracujących i pragnęło szczerze, jak i dziś pragnie poprawy ich losu. Rozbrat nastąpił wskutek tego, że rodzący się prąd międzynarodowy począł szukać sił nie w kraju, lecz na wscho-

dzie i na zachodzie i odbiegł od jedynie płodnych tradycyj narodowych walk o niepodległość. Był to ten sam błąd, który słusznie zarzucamy niektórym kierunkom dawnych ruchów patryotycznych. Mając w kraju kierunki, dążące do niepodległości, do politycznego wyrobienia i społecznej samowiedzy ludu, pozostawiające nadto samemu ludowi określenie swych potrzeb i dążeń, nie godzi się szukać oparcia w zdradliwych przymierzach partyjnych rosyjskich czy niemieckich.

Słowa ob. Daszyńskiego, wzywającego do walki w imię niepodległości i w imię praw ludu w jednem zwartem przymierzu nie uważam za frazes, ale być może za punkt wyjścia nowych dróg praktycznych: jeżeli tak, to zgromadzenie dzisiejsze będzie czemś więcej niż obchodem pamiątkowym, będzie zapowiedzią innego, niż dotąd stanowiska wobec ruchu narodowego. W najzaciętszej walce codziennej źle jest dawać się unosić namiętności, osobistym urazom i zaciętości partyjnej.

Należy wyraźnie określić z góry, co kierunki równoległe mają wspólnego i w tym zakresie przestrzegać bezwarunkowej solidarności. Nie idzie tu o chaotyczne splecenie tego co jest odrębnem, ale o zdanie sobie wyraźnie sprawy z pewnika, że w zakresie celów wspólnych wewnętrzna rozterka doprowadza do rozbicia i tak już trudnej pracy na polu narodowego postępu.

BISKUP POLSKI W AMERYCE.

Kuryer newyorski pierwszy zamieścił wiadomość, którą wiele pism polsko-amerykańskich powtórzyło, że na żądanie delegata apostolskiego w Stanach Zjednoczonych biskup Hryniewiecki przybędzie do Washingtonu i tam zamieszka. Już został nabyty w pobliżu uniwersytetu katolickiego grunt, na którym będzie zbudowana rezydencya biskupa, mająca pomieścić zarazem wyższą szkołę polską pod jego zarządem.

Zdaniem *Patryoty* arcybiskup Martinelli (delegat apostolski) zręcznie i pocichu przygotował ten zamach stanu, wskutek którego »Pitasy, Barzyńscy i im podobni będą rażeni jakby piorunem, a uradują się wszyscy prawni Polacy i katolicy«.

Tu w Galicyi o zamiarze ks. Hryniewieckiego przeniesienia się do Ameryki nic w szerszych kołach niewiadomo. Jest to więc zapewne projekt dopiero, przedwcześnie rozgłoszony.

Delegat apostolski, którego zgorszyło podobno zachowanie się księży polskich w Ameryce i który kilku z nich między innymi osławionego Pitassa surowo skarcił, pragnąłby zapewne przyjazdu ks. Hryniewieckiego. Zaprowadzenie jakiegoś ładu w stosunkach kościelnych kolonij polskich jest koniecznem. Tak zwany »kościół niezależny polski« pomimo że na czele jego stoją niemal wyłącznie ludzie bardzo małej wartości moralnej, zyskuje coraz więcej zwolenników. Niedawno w Chicago »niezależni« zbudowali drugi już kościół. »Zjednoczenie rzymsko-katolickie« najsilniejsza organizacya polska po Związku narodowym rozprzęga się i upada. Zwołano sejm nadzwyczajny dla ratowania organizacyi i koniecznej zmiany jej statutów, ale dotychczasowi kierownicy Zjednoczenia, którzy je do upadku doprowadzili, chcąc utrzymać władzę w ręku w taki sposób zjazd urządzili, że już kilka towarzystw, oburzonych na zbyt jawne nadużycia, wystąpiło z organizacyi.

Potrzeba silnej ręki, którąby złych księży poskromiła i doprowadziła powikłane stosunki do jakiegoś ładu jest nieodzowną. Biskup Hryniewiecki chociażby nie miał bezpośredniej władzy nad księżmi, zależnymi od biskupów swoich, cieszy się taką powagą wśród ludu polskiego w Ameryce, że najzuchwalsi musieli by mu uledz. Jeżeli dzisiejszy stan rzeczy dłużej potrwa rozprzężenie stosunków kościelnych fatalnie wpłynąć może na Polaków północno-amerykańskich.

PRZEGLĄD PRASY.

═ Podana naprzód w naszem piśmie, a następnie stwierdzona w kilku innych wiadomość o usunięciu przez klikę ugodowców Chmielowskiego ze stanowiska redaktora *Ateneum*, wywołała powszechne oburzenie:

„Są jeszcze ludzie odważni — powiada krakowski *Przegląd literacki*. Do rzędu ich zaliczyć należy właścicieli Ateneum, którzy usunęli od redakcyi tego miesięcznika dra Piotra Chmielowskiego.

Co wpłynęło na decyzyę pp. właścicieli *Ateneum?*

Oto nie podobają się im polityczne zapatrywania Chmielowskiego. Jakto? wszak on je miał zawsze jednakowe, wszak ich nie zmienił w ciągu lat ostatnich. Tak, on ich nie zmienił, ale pp. właściciele je zmienili.

„Bliżej tej sprawy nie roztrząsamy, zresztą jest ona tajemnicą publiczną.

„Ale pp. właściciele to jeszcze nie najodważniejsi ludzie. Najodważniejszym będzie ten, który w takich warunkach przyjmie spadek po Chmielowskim. Ciekawa rzecz w każdym razie, kto będzie ten śmiałek? Napróżno jednak usiłowalibyśmy odgadnąć, — to tylko wiemy, że być go nie może między poważnymi przedstawicielami literatury i nauki i wogóle między ludźmi, mającymi szacunek dla samych siebie.“

Naturalnie nikt z pomiędzy poważnych przedstawicieli nauki i literatury nie chciał w podobnych warunkach obejmować kierownictwa *Ateneum*. Upatrzonym zresztą kandydatem ugodowców, był p. Straszewicz, którego korespondent *Głosu narodu* tak scharakteryzował:

„Człowiek bez nauki i bez talentu, zwykły krzykacz ugodowy, który najprzód był socyalistą, później skrajnym postępowcem, następnie umiarkowanym, wreszcie skrajnym konserwatystą, niegdyś patryotą w kierunku szowinistycznym, a dziś najczystszej krwi ugodowcem i rusofilem.“

Wkrótce jednak protektorowie p. Straszewicza zmiarkowali, że zrobienie go redaktorem po Chmielowskim byłoby zbyt rażącem, więc tytularnym redaktorem pism został p. S. Wydżga, z zawodu rejent, ze stanowiska społecznego jeden »z naszych zięciów«. O nim *Głos narodu* tak pisze:

Co zacz? spytacie. Ach to także jedna z pięknych narośli ugodowych, karyerowicz w każdym calu. Zwąchawszy pismo nosem, że dla takich, jak on karyerowiczów otwiera się pole, pan ten odrazu znalazł w gronie „ugodowców“ i wcisnął się do deputacyi, która jeździła z wieńcem na trumnę największego wroga naszej narodowości Aleksandra III-go. To mu zrobiło odrazu dobrą markę u Piltzów i Spasowiczów, no i naturalnie u rządu. Prócz tego wiadomo jeszcze o nim tyle że, jak każdy karyerowicz, bogato się ożenił. Z tego powodu krążyła w swoim czasie po Warszawie anegdotka, że kiedy pojechał jako delegat na koronacyą do Moskwy, Mikołaj II-gi miał się do niego odezwać: „Jesteś pan szczęśliwszym odemnie, bo umiałeś się postarać o dobry posag, a ja ożeniłem się bez posagu.“

Korespondent *Dziennika poznańskiego* zapewnia, że p. Straszewicz ani jawnym ani ukrytym redaktorem *Ateneum* nie będzie, bo ten »utalentowany publicysta«, cały czas i pracę poświęca *Krajowi*. Zmiana w redakcyi *Ateneum* zdaniem *Dziennika* oznacza, że to pismo wraca »do pierwotnych swoich założeń«. Redaktorem zostanie p. Smarzewski, także »giętki« publicysta, a honorowymi jego towarzyszami pp. Spasowicz i Wydżga. Wskutek ucisku prasy za rządów Hurki:

Pisma postępowe musiały się wyrzec wszystkiego, co miało jakiś sens społeczno polityczny, stały się blade i jałowe, grzęzły w osobistych sporach i polemikach. „Ateneum“ musiało przybrać charakter raczej naukowo literacki niż polityczny. Na czele redakcyi stanął więc dr. Piotr Chmielowski, jeden z najlepszych znawców literatury i najpoważniejszy krytyk.“

Jest w tem trochę prawdy, ale więcej fałszu. Prawda, że wskutek ucisku cenzury pisma stały się blade i jałowe. Ale faktem jest również, że właśnie dopiero za redakcyi Chmielowskiego *Ateneum* stale zaczęło pomieszczać artykuły społeczne i polityczne oraz kroniki życia bieżącego, poprzednio dorywczo lub w długich odstępach czasu prowadzone.

— Pod tym tytulikiem »Broń fałszu i potwarzy« zamieścił *Dziennik poznański* następującą notatkę:

„W Krakowie wyszła broszura pt. „Nowa era w Królestwie Polskiem" (rządy ks. Imeretyńskiego), o której nie wspominalibyśmy wcale, gdyby w niej nie napisano, że p. Chmielowski w Warszawie aresztowany został skutkiem denuncyacyi korespondenta *Dziennika poznańskiego*. Jest to fałsz, przeciwko któremu tylko dlatego się odzywamy, żeby nie powiedziano, że milczeniem stwierdziliśmy „fakt". Taką to bronią walczą nasi „patryoci". Zdaje nam się że broszura jest odbitką z „*Przeglądu Wszechpolskiego*", który bodaj pierwszy tę plotkę wymyślił".

Tymczasem okazuje się, że sam *Dziennik* właśnie wojuje fałszem — potwarzą nie nazywamy jego twierdzenia, bo nas nie wiele ono obchodzi i nie ubliżałoby nam, gdyby było prawdziwem. Broszura »Nowa era« jest odbitką z *Głosu narodu*, z którym nic wspólnego nie mamy, wiadomość zaś, że Chmielowskiego aresztowano wskutek denuncyacyi korespondenta *Dziennika poznańskiego* zjawiła się naprzód w *Nowej Reformie*, a następnie w innych pismach. My tylko ogólnikowe wyrażenie »jedno z pism zakordonowych« wyjaśniliśmy, wymieniając nazwę owego pisma — *Dziennik poznański.*

— *Słowo polskie* nie ma szczęścia do korespondentów warszawskich, których widocznie rekrutuje sobie w sferze miejskich plotkarzy, powtarzających lub wymyślających różne bajeczne historye, które dziennik lwowski, a zapewne i jego naiwni czytelnicy przyjmują za dobrą monetę. Niedawno jednego z tych korespondentów warszawskich, który się skompromitował bzdurnemi łgarstwami, redakcya widocznie usunęła, bo korespondencye z jego podpisem przestały zjawiać się w *Słowie*, ale nie była szczęśliwszą w wyborze następcy, dorównywającego, a nawet przewyższającego poprzednika, jeżeli tak się wyrazić można, brakiem inteligencyi i lekkomyślnością łgarstwa.

Ten nowy korespondent zamieścił w *Słowie* opowiadanie o przysłaniu przez policyę jakiemuś p. X... (ma się rozumieć X. chociaż w danym wypadku można było śmiało wymienić nazwisko, jeśli fakt był prawdziwy) »wezwania« żeby nie brać udziału w składkach na fundacyę carską. Naturalnie, co zawsze w podobnych historyach powtarza się stale, jak w bajkach, zjawili się w nocy żandarmi, zrobili rewizyę i proklamacyę znaleźli. Ale p. X.. pokazał im kopertę, w której odezwę przysłano i przypomniał sobie numer posłańca, który ją przyniósł. »Szlachetni« żandarmi natychmiast zarządzili śledztwo i wykryli posłańca, który zeznał że list z odezwą wręczył mu rewirowy, przebrany po cywilnemu. Ma się rozumieć, dzięki energii i sprytowi żandarmów p. X. uwolniono, a historya tak się kończy.

Wiem natomiast, co mówili między sobą żandarmi, którzy tę sprawę przeprowadzali.

— I cóż ty na to? — odezwał się jeden.

— No, nic... To „jego" w tem ręka—rzekł drugi z miną tajemniczą.

— Prawda? Gressera... (oberpolicmajster miasta Warszawy).

— Nie inaczej. To on każe rozsyłać... Tak na złość chce robić Imeretyńskiemu.

— Nie może go strawić!

— Daremnie — i tak lada dzień wyleci.

— Tylko wprzód pan pułkownik zostanie generałem!

— Ha-ha-ha!

Zakończenie zupełnie przypomina bajkę. Korespondent tam był (u żandarmów), wino i »oczyszczoną« z nimi pił, a co słyszał i widział, pięknie opowiedział.

Szkoda tylko, że nawet rewirowi w Warszawie nie są tak głupi, żeby posyłać proklamacyę przez posłańców i płacić im po 20 groszy za odniesienie listu, kiedy można ten sam cel osiągnąć, wysławszy list pocztą miejską, co kosztuje tylko 6 groszy. Nie wątpię ani na chwilę, że korespondent umyślnie tę historyę wykoncypował lub zasłyszaną opowiedział sądząc, że będzie ona wybornym manewrem dyplomatycznym przeciw ober-policmajstrowi. Szkoda tylko, że żandarmi przecie wiedzą, iż nic podobnego się nie zdarzyło.

Za *Słowem* powtórzyło tę »bajkę warszawską« kilka pism, niektórym wydała się ona wprawdzie tylko »wyborną anegdotką.« Nie powtórzyły jej jednak t. zw. pisma ugodowe, które jak to z przykrością stwierdzić musimy, posiadają więcej taktu i rozsądku w tych sprawach, niż pisma rzekomo patryotyczne. Jakkolwiek wiadomość o podrzuceniu odezw przez policyę była wodą na ich młyn, bajka opowiedziana w *Słowie* wydała im się tak głupią że wstydziły się ją powtórzyć.

— Zdaniem Korespondenta *Gońca wielkopolskiego* »po konwersacyach w Petersburgu byćby mogło że inną piosenkę usłyszą bracia nasi za kordonem. Zaznaczając fakty nowych rozporządzeń rusyfikacyjnych, które ugodowców w kłopot wprawiły, podaje następnie sensacyjną wiadomość;

Może ugodowców warszawskich zawstydzi i wyleczy fakt, że car Mikołaj objawił życzenie, iżby reszta z fundacyi tak zwanej Mikołajewskiej obróconą została na budowę cerkwi schizmatyckiej na Saskim Placu.

„O kozły i barany, będziecie mieli martwą figurę Mickiewicza, za to miliony krwią i potem ludu polskiego zebrane połknie hydra schizmatycka".

Z obowiązku kronikarskiego notujemy tę wiadomość, ale wydaje się nam ona nieprawdopodobną. Toby było wymowniejsze jeszcze, niż: *Poin de rêveries*, Aleksandra II.

— W tem samem piśmie znajdujemy sprawozdanie naocznego świadka z wiecu w Cieszynie, zawierające kilka ciekawych szczegółów:

„Mnie się zdaje, że socyalni-demokraci zgóry przygotowali się na to, ażeby wiec rozbić. Cieszyńcy Niemcy, a przedewszystkiem żydkowie dawali socyalistom pić i spajali ich, ażeby tylko burdę robili. Słyszałem sam, jak kilku socyalnych demokratów stojąc przy szklankach piwa (obok wieca) powiadali: „Pijmy co wlezie, ażebyśmy mogli dobrze krzyczeć". Reger, przywódzca soc. dem. i redaktor *Równości* też winien, bo nawoływał w gazecie, ażeby towarzysze przyszli z czerwonymi odznakami, wskutek czego powstało rozdwojenie".

Relacya korespondenta wydaje się wiarogodną, bo dalej zaznacza on bezstronnie, że:

„Nie wszyscy jednak socyalni demokraci krzyczeli, byli pomiędzy nimi ludzie poważniejsi, którzy się oburzali na takie postępowanie.

Trzeba wiedzieć, że socyalni demokraci z Cieszyna (same wyrostki od 14—19 lat) byli Niemcy, którzy kpili z żądania praw narodowościowych, zaś z Ostrawy byli Czesi, którzy tak samo krzyczeli przeciw sprawie polskiej".

— *Kuryer Rzeszowski* zabiera głos w sprawie, której t. zw. poważne dzienniki nie nadały większego rozgłosu, chociaż oburzenie publiczności z powodu faktu, opisanego niżej, było powszechnem. Fakt ten, zdaniem *Kuryera rzeszowskiego* nie mógłby się zdarzyć chyba nigdzie z wyjątkiem Krakowa:

Oto z powodu zawierania ślubów małżeńskich przez ks. Radziwiłła i hr. Tarnowskiego — *wstęp do katedry na Wawelu w dniach 4. i 5. b. m. dla publiczności zamknięty został.* Doprawdy w głowie się miesza, w jaki sposób coś podobnego stać się może. Więc ta tradycyjna katedra — ten Watykan polskiego ludu — ta święta Mekka, do której młodzieńczych lat tem silniej bije polskie serce, im dalej jest od Krakowa — to mauzoleum naszych królów, wodzów, wielkich bi-

skupów, geniuszów, słowem to *sacrosanctum* narodowe — może być przed narodem zamknięte dla dwóch prywatnych zdarzeń bez znaczenia, o których nie wiedziałby nikt, gdyby nie szpalty niektórych koteryjnych dzienników! Więc cała Polska jak szeroka śle grosz swój na utrzymanie tej katedry po to, aby w czasie najsilniejszego podróżowania — w porze letniej— jakiś Litwin — Żmudzin — Poznańczyk — Podolak — Ukraińczyk dwa dni musiał czekać przed szkarpą Wawelu — zanim mu pozwolą słuchać uderzeń własnego serca w najpatryotyczniejszej, najczystszej atmosferze Polski — zanim u grobu świętego Stanisława, patrona Polaków, wysłać będzie mógł z głębi duszy prośbę o potęgę dla murów tej pańskiej świątyni — i to dlatego, że pewne rody tam śluby małżeńskie zawierać mają!"

Dla chłopów zaś i proletaryatu miejskiego było to dobrą illustracyą głoszonej nieraz z ambon i na wiecach katolickich zasady, że »wszyscy jesteśmy równi przed Bogiem«.

= W *Nowej Reformie* czytamy:

„Spółka polityczna Stojałowski-Danielak do niedawna w rozterce będąca z socyalnymi demokratami, zaczyna znowu do nich się umizgać. W ostatnim numerze *Pszczółki* znajdujemy dość krótkie sprawozdanie z wiecu cieszyńskiego, w którem ograniczono się do zaznaczenia, iż wielkie masy ludu śląskiego wzięły w wiecu udział i wymieniono uchwalone na wiecu rezolucye, lecz ani jednem słówkiem nie wspomniano, że socyaliści nie dopuścili do dalszych obrad i że te obrady udaremnili. Nawet radykalny, a zawsze socyalnych demokratów protegujący *Kuryer Przemyski*, zganił ich ostro za ich postępowanie na wiecu cieszyńskiem, tylko pos. Danielak w redagowanem przez siebie piśmie nic nie miał do powiedzenia o tem, na co własnemi oczyma patrzał w Cieszynie"!

Jest wszakże w tej sprawie jedna okoliczność łagodząca. »Oficer« ks. Stojałowskiego mógł nawet oburzać się prywatnie na postępowanie socyalistów, tymbardziej że wskutek przedwczesnego rozwiązania wiecu nie udało mu się wygłosić przygotowanej mowy, ale jak karny żołnierz musi słuchać komendy. A w sprawach, dotyczących stosunku partyi Stojałowczyków do innych stronnictw nie wolno mu nic pisać bez porozumienia się z księdzem redaktorem. Przymusowa powściągliwość ma nawet dobrą stronę, że obiecujący »młodzieniec stanu«, który tak pięknie umie już mówić, nauczy się może trudnej sztuki myślenia, do której dotychczas nie zdradzał ani zamiłowania, ani talentu.

= *Gazeta gdańska*, wspomniawszy o rozporządzeniu biskupa chełmińskiego, o którem w rubryce »z zaboru pruskiego« piszemy, dodaje:

Dochodzą nas skargi z koła rodaków w Sopotach przebywających, że obcym księżom nie wolno także słuchać spowiedzi świętej. Pewna pani chciała pójść do spowiedzi ale otrzymała odpowiedź, że musi przybyć wtedy, gdy będzie ksiądz parafialny. — Wyrostek zaś obsługujący kapliczkę sopocką, na zapytanie jednego z naszych rodaków w polskim języku, odpowiedział grubijańsko: *„deutsch, deutsch"!!* — jakby już w grzeczniejszy sposób zaznaczyć nie umiał, że nie włada językiem polskim. Nie dziw! widocznie że i jemu polityka czuprynę zawróciła".

= *Echo* buffaloskie z powodu mianowania p. Brodowskiego konsulem amerykańskim we Wrocławiu, pisze:

„Ustanowieniem Polaka konsulem we Wrocławiu, p. Mac Kinley dał wielki dowód przyjaźni dla Polaków. Wszak Wrocław to stolica Górnego Slązka, który Prusacy uważają za kraj zniemczony i swój rdzenny germański, a p. MacKinley ustanawiając tam konsulem Polaka, dał dowód, że nie podziela zdania Prusaków i nominacją tą uznał Slązk za kraj polski, bo chciał on tem zrobić dogodność dla tamtejszych Polaków.

Przypisywanie p. Mac Kinleyowi takiego celu politycznego jest dosyć naiwnem, natomiast dalsze uwagi *Echa* są trafniejsze:

Że prusakom, zwłaszcza hakatystom, ta nominacja będzie nieprzyjemną, to nie ulega wątpiwości, ale my się tem smucić nie potrzebujemy!.. P. Brodowskiemu zaś wybór miejsca będzie tem milszy, ponieważ we Wrocławiu uczęszczał na uniwersytet i ma tam liczne grono znajomych i przyjaciół, a tamtejsza polonia chętnie powita i przyjmie p. Brodowskiego bo jest on gorący patryjota; jego obecność i wysokie stanowisko doda otuchy Slązakom do walki przeciw niemczyznie..."

Nie od swego zwykłego korespodenta, ale widocznie od jakiegoś przygodnego informatora otrzymała *Nowa Reforma* list o aresztowaniach w Warszawie. w którym znajduje się następujący ustęp:

„Aresztowania zrobiły w mieście ogromne wrażenie i dały powód do różnych komentarzy. Powstało przypuszczenie, iż jest to robota Hakatystów niemieckich, którzy przez osoby trzecie narazili p. Jounga na takie niebezpieczeństwo, skłaniając go do przechowania pism zakazanych, co po odkryciu dałoby nowy powód władzom rosyjskim do prześladowań. W każdym razie niepodobna podejrzywać p. Jounga o stosunki bezpośrednie z Hakatystami, znany był bowiem z wysokiego poczucia obywatelskiej godności pomimo niemieckiego pochodzenia, czego niejednokrotnie dał dowody".

Gdzie Rzym, gdzie Krym a gdzie karczma babińska!? Przypuszczenie o udziale hakatystów w tej sprawie jest po prostu śmiesznem, kompritujacem inteligencyę korespondenta i szkodzącem powadze dziennika, który wogóle posiada obecnie najlepsze informacye o stosunkach zaboru rosyjskiego.

= Ciekawe szczegóły o stosunku ewangelików polskich na Mazowszu pruskiem podaje wychodząca w Ełku *Gazeta ludowa*:

„Dzień Przemienienia Pańskiego (6. sierpnia) — chociaż nie uznany przez kościół nasz za święto ewangelickie, obchodzony bywa prawie że na całem Mazowszu przez ludność polską za święto bardzo ważne. Żadne z świąt w całym roku nie może się poszczycić tak licznym współudziałem nabożnych. Kościół nasz ewangielicki w Ełku napełniony jest pobożnym ludem, a odgłos pięknego śpiewu polskiego rozbrzmiewa się po mieście i ulatuje hen pod niebiosy do Stwórcy świata i Pana Zastępów. Widzieliśmy pokorny ludek, wchodzący do świątyni Pańskiej i korzący się przed majestatem Stwórcy. Prawie co druga osoba przynosi świeczkę i składa ją na ołtarzu Pana, a każda prawie osoba składa swoją pokorną ofiarę. Lecz nie tylko kościoły ewangelickie są przepełnione naszym ludem polsko-ewangielickim, ale także i do kościołów katolickich podąża nasz ludek. W kościele katolickim w Ełku, pomimo iż parafia katolicka jest bardzo szczupłą, widzieliśmy kościół napchany po same brzegi i to przeważnie ludem polsko-ewangielickim. I nie tylko na Mazowszu podąża lud ewangielicko-polski do kościołów katolickich, lecz także po za granicami Mazowsza, w Polsce kościoły są napełnione naszym ludem, który zanosząc modły do Stwórcy, składa na ołtarzu ofiary.

Wiadomo, że Mazurzy odprawiają pielgrzymki do kościoła w Świętej Lipce gdzie jest stary, cudowny obraz Matki Boskiej, a nawet do Gietzwałdu, na Warmii, gdzie niedawno dopiero podobny obraz się znajduje.

= *Dziennik berliński* pisze:

„W kołach lekarskich bardzo przykre wrażenie wywołała cenzura, z jaką spotkały się listy członków zjazdu, sporządzone przez poszczególne komitety narodowe. Krakowski komitet polski, któremu także listę przyjętych przez niego członków zjazdu w Moskwie okrojono, uczuł się tą specyalnie rosyjską cenzurą dotkniętym i zamierza przeciw niej zaprotestować, ujmując się za kolegami, którym bez słusznego powodu kart uczestnictwa odmówiono."

Odmówienie »karty uczestnictwa« byłoby iście moskiewskim pomysłem, na żadnym zjeździe nie praktykowanym i gdyby się wiadomość sprawdziła, lekarze polscy powinni Kongres opuścić. Ale nam się zdaje, że jest pogłoska mylna nie odmówiono kart uczestnictwa, tylko odrzucono niektóre referaty, co zdarza się zawsze.

= Równocześnie z „Patryotą polskim" z Warszawy, drukującym swoją broszurę w drukarni urzędowej i z »Russkim« w *Hałyczaninie*, wystąpiło w obronie p. Franki grono, postępowej młodzieży akademickiej we Lwowie, złożone z 22 osób. Tamte głosy są nikczemne, ten zaś »głos młodzieży« tylko naiwny, ale jak na młodzież nawet zbyt naiwny. Naiwność na tem głównie polega, że wydaje się autorom protestu, iż p. Franko jest znakomitym pisarzem i wielkim uczonym. Nie może więc być »podłym oszczercą«

człowiek, który »dla ocalenia swoich przekonań zrzekł się olbrzymiej karyery, jaka mu się kilkakrotnie uśmiechała«. Tym głodnym biedakom wydaje się zapewne« olbrzymią karyerą« katedra literatury ruskiej, bo o jakiejś innej »olbrzymiej karyerze» najznakomitsi nasi autorowie marzyć nie mogą, a cóż dopiero p. Franko, powieściopisarz średniej miary i pracowity kompilator literacki.

Szkoda, że ci »protestanci« pośpieszyli się zanadto, bo gdyby czytali ostatni numer *Kraju*, zmienili by zdanie jeżeli nie o szczerości, to o stałości przekonań p. Franki.

W wydanym niegdyś przez *Kraj* numerze, poświęconym pamięci Mickiewicza, p. Franko tak pisał:

„Zdaniem mojem wpływ Mickiewicza na rusińską literaturę obecnie nie tylko nie może być uważany za skończony, lecz przeciwnie, z silniejszym rozwojem tej literatury rozwiną się dopiero w całej pełni te zdrowe ziarna, jakie geniusz litewskiego wieszcza zasiał w licznych pokoleniach rusińskiego narodu".

Kraj pyta: »jakiemi drogami mógł się dokonać proces tak doszczętnego przerodzenia się człowieka i pisarza:

„Objaśnić tę zagadkę może chyba tylko jedno; zmiana wierzeń politycznnch i społecznych. Iwan Franko schodził powali po szczeblach przekonań, od demokratyzmu do radykalizmu, od radykalizmu do socyalizmu. Teraz już Iw. Franko ze swym socyalizmem się nie kryje, paraduje z nim po całej Rusi halickiej."

P. Franko już przed 20 laty »paradował z socyalizmem«, ale wówczas jak i dziś był jednakowo niekonsekwentnym, niewiedzącym, czem jest właściwie: ludowcem, radykałem, czy socyalistą, ba nawet czy jest Rusinem.

= Szczery nasz przyjaciel, znany dziennikarz i historyk włoski p. Oresto Tencajoli zamieścił niedawno w dzienniku *La Lombardia* artykuł o uroczystościach polskich w Paryżu, w którem opisuje kolonię paryską i istniejące tam nasze instytucye narodowe. Autor wyraża zdanie, że żywotność tej kolonii wychodźców jest zarazem dowodem żywotności narodu polskiego. Na zakończenie artykułu daje czytelnikom dziennika włoskiego krótkie, ale dokładnie informacye o uroczystości w Rapperswylu. »Jeszcze Polska nie zginęła! Nie, jeszcze Polska nie umarła« woła p. Tencajoli.

„Nigdy te słowa nie były bliższe prawdy i nigdy jeszcze Polska, jak dziś, chociaż rozczłonkowana i uciemiężona, chociaż synowie jej rozproszyli się po wszystkich zakątkach ziemi nie wykazywała takiej potęgi gieniuszu".

= Grudziądzki *Gesellige* tak opisuje zakończenie wiecu w Cieszynie:

„Ponieważ hałas się pzedłużał, zostało zebranie przez obydwóch zastępców rządowych rozwiązane, a miejsce przez silny oddział żandarmeryi opróżnione. Niemiecka ludność Cieszyna wobec wyzywającej postawy tego polskiego wieca ludowego, wobec hałaśliwych i głośnych pochodów uczestników zachowała wprost podziwienia godny spokój i tylko temu rozważnemu zachowaniu się Niemców przypisać można, iż dzień przeszedł bez wypadków.".

= Pismo *Die Zeit* organ związku narodowo-socyalnego pomieściło niedawno niezbyt pochlebną ocenę polityki posłów polskich w sejmie pruskim i parlamencie, zarzucając im, że gotowi są zawsze oddać swe głosy rządowi w sprawie powiększenia siły wojska lub floty. Na to »ze strony polskiej«, t. j. ze sfer poselskich nadesłano do tegoż pisma następujące oświadczenie:

„W jednym z ostatnich numerów stawiła „Zeit" frakcyi polskiej zarzut, że gotowa ona zawsze głosować za projektami rządowymi w kwestyi powiększenia armii i marynarki. Twierdzenie powyższe wydaje się na zasadzie obecnie panującego u nas prądu — co najmniej nieuzasadnionem. Zupełnie słusznem jest, że frakcya polska przed kilku laty chętnie kokietowała z rządem w sprawie rzeczonych projektów ponieważ jednak kierunek taki jej polityki napotkał na opór średnich klas z łona wyborców, zejść on musiał z porządku dziennego, a na zewnątrz zamanifestowała się ta zmiana złożeniem mandatu p. Kościelskiego. Dziś, zdaje się, nic nie uprawnia nikogo do posądzania polskich posłów o sprzyjanie rządowi. Zarówno w sejmie jak i w parlamencie Koła polskie dobitnie podkreśliły tę zmianę frontu: stanęły one w zasadniczej opozycyi do rządu i opozycya ta znalazła poklask w kraju. Wypadki dni ostatnich przyczyniły się do utrwalenia tego kierunku polskiej polityki opozycyjnej i dziś każdy może się czuć uprawnionym do zapewnienia, że w najbliższej przyszłości ani jeden głos polski nie będzie podtrzymywał projektów rządowych. Ten kierunek polityki, którego reprezentantem był p. Kościelski, należy obecnie do przeszłości. W prasie polskiej nie ma dziś nawet ani jednego (?) pisma, któreby chciało kruszyć kopie w obronie tej polityki".

Oświadczenie zaopatrzyła Die Zeit takim komentarzem:

„Wskutek niezbyt przychylnego obchodzenia się z nimi, Polacy istotnie pozbyli się po części swego entuzyazmu dla floty i armi. A jednak jednogłośnie głosowali za rządowym projektem wzmocnienia artyleryj który z takiemi kosztami był połączony".

Istotnie Koło głosowało za tym projektem rządowym już po znanej deklaracyi p. Komierowskiego.

= *Enfant terrible* prasy rosyjskiej *Grażdanin* tak pisze z powodu kongresu lekarskiego w Moskwie.

„Zapowiadane i odbyte już w kraju naszym międzynarodowe kongresy, kolejowe, medyczne i t. d., wydają mi się złośliwą satyrą na sosunki Rosyi. Przypominają mi one słowa, wypowiedziane przez nieszczęśliwą Maryę Antoninę, w czasie głodu, panującego w Paryżu: Jeżeli biedny lud nie ma chleba to każcie dawać mu ciastka

„W Rosyi pożary pochłaniają w przeciągu lat 20 za 2 miliardy dobytku narodowego. Czyby nie było lepiej, aby ludzie, miłujący tak bardzo naród rosyjski, obradowali raczej nad pytaniem, jakim sposobem zmniejszyć tę sumę 2 miliardów na 200 milionów, a może na 20 milionów, jak w innych krajach Europy. Ale my, uczeni, wolimy zwoływać kongresy etymologów, oryentalistów, archeologów, psychiatrów — zamiast radzić nad zapobieżeniem niesłychanym stratom, wynikającym wskutek pożarów w Rosyi.

Siedm tysięcy lekarzy zjedzie do Moskwy, odwiedzą następnie Petersburg, będą bankietować i dysputować o... promieniach Roentgena i o zawartości kubicznej wentylowanego powietrza, a tu w licznych guberniach dzieci wymierają skutkiem zaraźliwych chorób, wsie całe padają ofiarą chorób płucnych, lub syfilisu.

„Cóż za satyra ten kongres!"

I ten patryotyzm lekarzy polskich — dodać by można, którzy, zwłaszcza z Galicyi, tłumnie podążają na kongres, ciesząc się łaskawem zaproszeniem ich przez kolegów moskiewskich.

Z OBCEGO ŚWIATA.

ZBRODNIE BUŁGARSKIE.

Głośny proces adjutanta księcia bułgarskiego, Bojczewa, skazanego za zamordowanie swej kochanki do spółki z prefektem policyi i żandarmem, rzuca światło na stosunki, panujące w Bułgaryi i na dworze sofijskim po pogodzeniu się Ferdynanda Zbrodniarza z Rosyą. Bojczew, syn rozbójnika i faworyt księcia, a raczej księżnej, do której z więzienia pisał listy z podpisem czułym »twój Deczko«, oddany został pod sąd tylko na wyraźne żądanie posła austryackiego.

Alibi swego chciał dowodzić w ten sposób, że twierdził, iż w chwili zabójstwa miał schadzkę z księżną. Ma się rozumieć, nie dopuszczono takiego skandalu i obiecano mu za dyskretne milczenie — ocalenie życia. W Sofii ludzie, skazani na dożywotnie więzienie, chodzą swobodnie po mieście, jeżeli mają pieniądze. Okazało się w procesie, że sam książę kazał »usunąć" Annę Simon, a ponieważ ten wyraz znaczy widocznie na dworze sofijskim »zamordować«, więc policya w najlepszej wierze zastosowała się do niego. I Stambułowa książę polecił wszak tylko »usunąć".

Następcą Bojczewa, który był synem herszta bandy, jest niejaki Małachów, również syn rozbójnika. I ten będzie zapewne faworytem księżnej, bo te damy z rodu Burbonów włoskich od czasu rewolucyi francuskiej mają dziedziczną skłonność do dziarskich bandytów. Księżna bułgarska chciała niedawno złożyć wizytę papieżowi, ale jej nie przyjęto w Watykanie. Zdaje się przed kilkoma laty ta amatorka »synaczków rozbójnickich« otrzymała złotą różę, udzielaną wysoko urodzonym paniom, wsławionym cnotami chrześcijańskiemi.

Proces Bojczewa wywołał zajście dyplomatyczne między Austryą a Bułgaryą. Minister Stoiłow, używany do »szczególnych poruczeń«, np. ukrywania morderców Stambułowa poskarżył się przed korespondentem jakiegoś berlińskiego dziennika na prasę austryacką i węgierską, jakoby spotwarzającą rząd i naród bułgarski. Stoiłow zaznaczył, że zbrodnie zdarzają się wszędzie i niedawno przecie w Galicyi były »dziwne historye«. Zachowanie się prasy austryackiej tłómaczył zemstą za zajęcie przez Bułgaryi stanowiska niezależnego i odsunięcie się od Austryi. Naturalnie, na żądanie z Wiednia Stoiłow natychmiast wszystko odwołał. Zresztą wiadomo powszechnie, że ks. Ferdynand kilkakrotnie próbował pogodzić się z Austryą, ale na dworze wiedeńskim nie chciano go widzieć wcale. Z władzców europejskich jeden tylko cesarz Franciszek Józef ma tyle poczucia osobistej i monarszej godności, że po zabójstwie Stambułowa nie chce podać ręki człowiekowi, który niewątpliwie brał udział w tej zbrodni.

Tymczasem prasa węgierska wykryła nową zbrodnię. Niedawno pisano o zamordowaniu młodego poety bułgarskiego, Aleka Konstantynowa. Był on wrogiem rządu i zastrzelono go, gdy jechał do Tatar-Bazardżyku z przyjacielem swoim, posłem opozycyjnym Takiewem. Pomino domagań się Takiewa prefekt nie chciał prowadzić śledztwa w tej sprawie. Ale znalazł się odważny prokurator, ma się rozumieć nie Bułgar, nazwiskiem Majer, który zabrał się energicznie do wykrycia morderców, pomimo że rząd wciąż mu przeszkadza. Na pomniku, postawionym przez przyjaciół na grobie Konstantynowa, widnieje duża szczerba — która powstała wskutek zerwania z rozkazu władzy tablicy z napisem: »zamordowany przez panującą hordę«.

Bezwątpienia, dzikość społeczeństwa bułgarskiego jest główną przyczyną takiego stanu rzeczy, słusznie jednak zwracają uwagę, że rząd rosyjski przez swoich agentów pierwszy zastosował tam system mordowania przeciwników politycznych. Zamordowanie Stambułowa było pierwszem dziełem sojuszu polityki rosyjskiej z polityką osobistą ks. Ferdynanda. Nad Newą para książęca burgarska powinna cieszyć się względami. Mąż morderca, żona ladacznica — to przecie typowe stadło w duchu tradycyj dworu petersburskiego.

BIZANTYNIZM NIEMIECKI.

Uniżoność cesarza Wilhelma wobec cara niepodobała się Niemcom, niektóre gazety z przekąsem wspominają o toastach, wznoszonych przez niego w Petersburgu. Ten Brandeburczyk junacko brząkający szablą w domu i oświadczający, że boi się tylko Boga, pyszny i zuchwały wobec swoich poddanych, w Petersburgu przekroczył miarę grzeczności dworskiej i przemawiał jak wassal do swego lennego pana. Jako objaw poniżającego »bizatynizmu» przytaczają dzienniki komiczną dla obcych czytelników, ale dla Niemców zarazem przykrą depeszę urzędowego biura Wolffa:

»Gdy obie pary cesarskie siedziały w serdecznej rozmowie, przyprowadzono niemieckiej parze cesarskiej najdroższe córeczki pary cesarskiej mianowicie wielką księżnę Olgę i Tatyanę. Wielka księżna Olga od czasu pobytu swego w Niemczech, podczas którego małe to dziecię pozyskało sobie całą miłość i życzliwość niemieckiej pary cesarskiej fizycznie i duchowo tak znakomicie się rozwinęła i stała się tak kochanem i żywem dzieckiem, że zapewniło sobie w sercach niemieckiej pary cesarskiej silniejsze jeszcze miejsce (?). Również i mała grzeczna wielka księżna Tatyana, najmłodsza córeczka rosyjskiej pary carskiej, ma być prześlicznem dzieckiem i niemniej, jak starsza jej siostrzyczka pozyskała sobie najserdeczniejszą miłość cesarza Wilhelma i cesarzowej«.

Dodać trzeba, że »fizycznie i duchowo rozwinięta« Olga liczy zaledwie 3 miesiące życia.

UDZIAŁ SOCYALISTÓW NIEMIECKICH W WYBORACH DO SEJMU

Pisaliśmy już, że socyaliści niemieccy wahają się czy wziąć udział w wyborach do sejmu pruskiego. Prawowierni Liebknecht, sprzeciwia się temu, natomiast Bebel który nie był zdecydowany przychyla się obecnie do zdania »oportunistów socyalistycznych« i pisze w tygodniku *Neue Zeit:*

»Daję radę tym towarzyszom, którzy nie chcą słuchać o tem, żeby socyaliści brali udział w wyborach sejmowych żeby sprawę całą jeszcze raz bezstronnie rozpatrzyli. Stoimy przed ważną sprawą, od której się dotąd wstrzymywaliśmy. Ale sprawa wzięła taki obrót, że dalsze bierne zachowanie byłoby jednym z największych błędów, jakibyśmy popełnili; błąd w polityce jest zaś gorszy, aniżeli zbrodnia.

»Po dokładnem rozważeniu wszystkich okoliczności przyszedłem do tego przekonania, że udział w wyborach sejmowych nie może nam najmniejszej przynieść szkody, natomiast odnieść możemy znaczne moralne korzyści. Jednej próby jest sprawa cała warta. Stronnictwo socyalistyczne, będzie mogło zawsze jeszcze swą taktykę zmienić, jeżeli się przekona, że ofiary, jakie poniesie, nie będą stały w stosunku do zdobytych lub spodziewanych korzyści«.

Głos Bebla ma wielkie znaczenie i dzienniki niemieckie już nie wątpią, że socyaliści wezmą udział w wyborach do sejmu. My Polacy bezpośrednio nic na tem nie zyskamy, albo zyskamy bardzo mało. Ale pośrednio fakt ten chociażby socyaliści ani jednego mandatu nie zdobyli, udział ich w wyborach zmocni niewątpliwie stronnictwa opozycyjne i zmieni znacznie skład reakcyjnego sejmu pruskiego, z którego wychodzą wszystkie ustawy i zarządzenia, przeciw Polakom skierowane.

KRONIKA.

= W Paryżu zastrzelił się niejaki Bolesław Malankiewicz, rodem z Warszawy, emigrant polityczny, sądzony w Krakowie w r. 1888 za zamach na życie komisarza policyi Kostrzewskiego. Malankiewicz udał się z prośbą o zapomogę do przytułku dla Polaków, gdzie zarzucono mu utrzymywanie stosunków z policyą rosyjską. Wtedy wydobył z kieszeni rewolwer i wystrzałem w usta odebrał sobie życie.

= We Włoszech aresztowano na żądanie policyi rosyjskiej dwóch „nihilistów (?) polskich“, których nazwiska, przekręcone lub nieudolnie sfabrykowane, brzmią: Adolfański i Desobieski.

= Obliczenia statystyczne wykazują, że we Lwowie jest dzieci od 6 do 12 lat 12932, tymczasem do szkół ludowych i wogóle elementarnych publicznych i prywatnych uczęszcza 16.003 dzieci, czyli 3.071 więcej, niż być powinno. Są to widocznie dzieci z po za Lwowa.

= Jedno z pism humorystycznych francuskich donosi, że p. Faure, który nie może zostać ani admirałem, ani szefem pułku, będzie mianowany, jako garbarz z zawodu honorowym dostawcą dworu carskiego.

= Grono przyjaciół osobistych i politycznych obchodziło 25-letni jubileusz kapłaństwa ks. Wawrzyniaka. Jednocześnie dla uczczenia działalności publicznej szanownego jubilata, posła na sejm pruski i zasłużonego patrona spółek gospodarczych i zarobkowych, zebrano od osób prywatnych i instytucyi dosyć znaczny fundusz, którym ks. Wawrzyniak sam rozporządzi.

= Sąd wojskowy w Krakowie skazał 7 żołnierzy i podoficerów, oskarżonych o uczęszczanie na zebrania socyalistyczne. Najwyższa kara wynosi 5 miesięcy więzienia, obostrzonego co dwa tygodnie postem. Podobno jeszcze około 20 żołnierzy oczekuje wyroku.

= W dolinie strązyskiej w Zakopanem umieszczono tablicę pamiątkową, poświęconą pamięci szczerego przyjaciela naszego narodu, Edwarda Jelinka. Oprócz Palaków przemawiał p. A. Czerny, znany literat i etnograf czeski, wyborny znawca naszego języka i literatury. P. Czerny podróżuje obecnie po ziemiach polskich dla poznania stosunków naszych.

= Dyrekcya zakładu kąpielowego w Sopotach nie pozwoliła na urządzenie publicznej zabawy polskiej w miejscowym „kurhauzie“, ponieważ „międzynarodowy charakter miejscowości kąpielowej ucierpiałby wskutek tego“. Zabawa wprawdzie się odbyła, ale za zaproszeniami prywatnemi.

= Ogłoszono przepisy o przyjmowaniu kobiet do uniwersytetów austryackich. Nie tylko zwyczajnemi, ale nawet nadzwyczajnemi słuchaczkami mogą być tylko obywatelki austryackie.

= Ks. prałatowi Wolińskiemu w Strzelnie (Poznańskie) odebrano nadzór nad nauką religii w szkole, za to, że skarcił dzieci, które witały go niemieckiem *Gelobt sei* zamiast naszego „Niech będzie pochwalony“.

= „Sokołowi“ w Mogilnie ma być wytoczony proces z powodu nakładania 5 fenigów kary na każdego członka, używającego w rozmowie bez potrzeby wyrazów niemieckich.

= W Królestwie ukazały się już 2 numery drugiego tajnego czasopisma socyalistycznego p. t. *Górnik.*

= W Warszawie jakiś „patryota polski„wydał broszurkę w obronie artykułu Iwana Franki o Mickiewiczu“. Patryota „sam odsłonił poniekąd swój pseudonym, drukując swoją broszurkę“ w drukarni rządu gubernialnego“. *Przegląd* lwowski, pisząc o tej elukubracyi kłamie świadomie, że wydana została potajemnie i z tego powodu puszcza insynuacye, że i inne ultra-patryotyczne odezwy są płodem „czynowników rosyjskich“. Podobne insunacye ciągle się powtarzają, widocznie — skóra na plecach p. Masłowskiego ma krótką pamięć.

= *Haliczanin* zamieścił artykuł o Mickiewiczu p. t. *Poet caroubijstwa.* Autorem paszkwilu jest jakiś *Russkij* z Warszawy. Pisma nasze niepotrzebnie na to szczekanie odpowiadają i niewłaściwie, usiłując zrobić z Mickiewicza lojalnego stańczyka.

= Przed paru miesiącami p. Zaleski, redaktor odpowiedzialny *Gońca wielkopolskiego* złożył w sądzie zeznanie, z którego prokurator wywnioskował, że p. Zaleski był figurą podstawioną. Obecnie wytoczono mu proces o nieprawne podpisywanie *Gońca,* a byłemu wydawcy, p. Rzepeckiemu o tolerowanie tego nadużycia. Izba karna skazała obu na 50 marek grzywny sądowej.

= Ks. Pałkowskiego, wikaryusza w Środzie oskarżają o podburzanie ludności do oporu władzy. Za ten występek na zasadzie 110 § kodeksu grozi kara do 2 lat więzienia.

= *Gazecie turuńskiej* wytoczyła prokuratorya pruska odrazu trzy procesy prasowe.

= Prezes Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych został mianowany konsulem we Wrocławiu, gdzie niegdyś uczęszczał na uniwersytet.

= Książę Bismark wygadał się znowu, że za jego rządów, dopóki dyrektorem poczt był Filippsborn „otwierano na żądanie władzy listy prywatne“, gdy zaś dyrektorem został zmarły niedawno Stephan to trudniej było przeprowadzić tę sprawę“.

= W Dreźnie znowu zrobiła policya rewizyę tym razem w towarzystwie przemysłowców polskich i przewodniczącemu p. S. E. nakazała wyjechać z Saksonii.

= Towarzystwo nauczycieli szkół ludowych na zjeździe w Rzeszowie 5. b. m. uchwaliło zupełną solidarność ze stronnictwem ludowem w sprawach politycznych i społecznych.

= Z 35 studentów Polaków na uniwersytecie w Czerniowcach, tylko 12 należy do polskiego towarzystwa akademickiego „Ognisko“, inni zaś są złonkami niemieckich bundów i korporacyi.

= Zasłużona obywatelka i poetka p. Seweryna Duchińska obchodzi w tym roku 50-letni jubileusz działalności pisarskiej. Wielkopolanki, które najlepiej pamiętają o zasługach szanownej jubilatki posłały jej adres i wieniec.

= Rada zarządzająca Muzeum w Rapperswylu na posiedzeniu z 9. bm. zamianowała członkami honorowymi: Maksymiliana Jackowskiego, patrona Kółek rolniczych w Poznaniu, Jarosława Vrchlickiego i Franciszka Kvapila, znakomitych poetów czeskich. Członkami korespondentami zaś zostali: Włoch Alojzy Beger, prof. uniwersytetu lwowskiego Benedykt Dybowski, rzeźbiarz Trojanowski, autor urny Kościuszkowskiej, Leon Urmowski, Ksawery Kamowski z Żywca, Franciszek Huber z Węgier, dr. J. Zipser z Wiednia (który położył duże zasługi około zebrania funduszu na mauzoleum Kościuszkowskie), Kazimierz Wróblewski ze Lwowa, Czesław Ryntowt z Genewy, dr. Kleczkowski z Paryża, Wacław Karczewski (Jasieńczyk) z Genewy, Jan Kasprowicz, Jan Popławski i Roman Dmowski ze Lwowa i Stan. Kośmiński z Paryża.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. L. w Dr. Sprawa, o której Pan pisze, powinna być na miejscu wyjaśniona, dopóki to nie nastąpi, ogłaszać nazwiska owej osobistości nie możemy.

TREŚĆ: Oświata ludu. — Akademicy polscy w Niemczech nap. Sigma. — Z całej Polski,' nap. J. L. Jastrzębiec. — Z zaboru rosyjskiego: Warszawa, nap. Flip. Warszawa nap. n..., Ze Żmudzi nap. Jan Syrokomla, Zmienny kurs w Lublinie. — Z zaboru pruskiego: Nauczyciele Polscy, Program socyalistów polskich w zaborze pruskim, Zgodne działanie, Agitacya wyborcza, Prośba o pomoc. — Z Galicyi: Gospodarka miast większych, Poturbowanie posła, Dobrowolna germanizacya, Podatek na szkołę ludową. — Z kresów: Ruch narodowy wśród mazurów, Położenie górników Śląskich, Robotnik śląski przed sądem. — Z wychodztwa i kolonii: Uroczystość w Raperswylu, Biskup polski w Ameryce. — Przegląd prasy. — Z obcego świata: Zbrodnie bułgarskie, Bizantynizm niemiecki. Udział socyalistów niemieckich w wyborach do sejmu. — Kronika. — Odpowiedzi Redakcyi.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Ernest Adam.